PRAKTYCZNA PANI

Nr 41

DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

rok IV

8 październik 1938

NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT



TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1.— złoty

Na stopniach tronu

Były sobie pewnego razu...

Jak piękna bajka dla grzecznych dzieci rozpoczyna się opowieść o małych królewnach współczesnej Europy. Były sobie pewnego razu dwie dziewczynki, których matki wyszły za mąż z wielkiej miłości. Jedna z tych małych dziewczynek nazywała się Elżbieta królewna angielska, druga — Beatrix holenderska, a obie były umiłowaniem i nadzieją swego narodu, nad którym zaczną panować pewnego dnia. W ten sposób przyszły historyk naszych czasów będzie mógł rozpocząć historię Anglii i Holandii z r. 1938 — jakby bajkę z dawnych lat. Bo istotnie historia małżeństwa Elżbiety Bowes—Lyon i księcia Jorku, syna króla Jerzego V, to czuła opowieść dla romantycznych serc.

Dzisiejsza królewna angielska, Elżbieta, nosi panieńskie nazwisko Bowes-Lyon i jest córką lorda na Strathmore i Kinghorne. Jest to jedna z najstarszych szlacheckich rodzin szkockich, której rodową siedzibą jest zamek Glamis, unieśmiertelniony przez największego autora Anglii Szekspira w tragedii „Lady Mackbeth".. Młodziutka Elżbieta nie przejmowała się jednak ponurymi legendami swego rodzinnego zamku: od urodzenia uśmiechnięta, miła i wesoła była oczkiem w głowie swych rodziców.

Księcia Jorku, przyszłego swego męża, poznała na zamku jego siostry, gdy ta wyszła za mąż za hrabiego Lascelles i wybrała sobie Elżbietę za damę dworu. Młody książę natychmiast się zakochał w pełnej wdzięku Szkotce, która odwzajemniła jego uczucie, ale — nie zgadzała się na małżeństwo. Już wtedy mówiono bowiem na dworze królewskim, że książę Walii nie zechce wstąpić na tron, królem więc po śmierci Jerzego V zostałby książe Jorku (przypuszczenia te, jak widzimy, sprawdziły się po latach). A Elżbieta Bowes—Lyon obawiała się tronu, wspaniałego dworu i trudów panowania, nawet gdyby obie rodziny młodej pary pozwoliły na ten związek. Marzył się jej raczej majątek ziemski w zielonej Szkocji i ciche szczęście we dwoje... Książę Jorku zaś powinien byłby raczej wybrać za żonę jakąś księżniczkę krwi, gdyż może w przyszłości zostać królem. Te wszystkie obawy i względy uboczne zwyciężyła wielka miłość. I sentymentalni Anglicy szaleli z radości, gdy 16 stycznia 1923 roku król Jerzy V zezwolił na oficjalne zaręczyny syna z jego ukochaną Elżbietą. Ślub nastąpił wkrótce potem...

Dnia 21 kwietnia 1926 roku Elżbieta, księżna Jorku powiła pierwszą córeczkę. Arcybiskup, chrzcząc małą księżniczkę, nadał jej imiona Elżbiety, Marii, Aleksandry. Elżbieta to imię matki księżniczki, ale zarazem imię Wielkiej Elżbiety, królowej Anglii, zmarłej w 1604 roku, która wyniosła swą ojczyznę na wyżyny potęgi i bogactwa podczas swego długiego panowania. Drugie imię — Maria — jest imieniem babki księżniczki, żony króla Jerzego V. Wreszcie trzecie imię — Aleksandra — pochodzi od imienia prababki księżniczki, żony króla Edwarda VII.

Mała Lilibeth (jak ją nazywają rodzice i cały naród za nimi) jest dziś poważną dwunastoletnią osóbką, o jasnych włosach, niebieskich oczach i niezwykle uroczym uśmiechu. Lilibeth uśmiechała się od urodzenia, tak samo jak jej matka. Miała tylko 8 miesięcy, gdy księstwo Jorku musieli opuścić ją na pół roku, wyruszając na objazd kolonii angielskich. Lilibeth została na zamku królewskim pod opieką królowej Mary. Gdy rodzice po sześciu miesiącach wrócili, babka zwróciła się do dziecka, mówiąc: „Zobacz Lilibeth, mamusia wróciła" Dziecko zrozumiało, uśmiechnęło się do matki i objęło ją rączkami. Uśmiech i teraz nie opuszcza następczyni angielskiego tronu.

Lilibeth uśmiecha się do rodziny i do tłumów, wiwatujących na cześć rodziny królewskiej, do harcerzy, za którymi przepada (sama prowadzi osobiście jedną drużynę) i do chorych dzieci, które odwiedza w szpitalu. Przy całym swoim wdzięku nie jest jednak pozbawiona ironii i pewnej dozy złośliwości — jest bowiem wyjątkowo inteligentna i rozwinięta. Anegdoty z życia małej księżniczki są bardzo liczne i cieszą się w Anglii wielkim powodzeniem. Jedna z nich doskonale charakteryzuje usposobienie Lilibeth.

Pewien arcybiskup, jeden z najwyższych dostojników w państwie, miał zwyczaj, składając wizytę parze królewskiej, całować też w czoło małą Elżbietę, szepcząc półgłosem: „Urocze dziecko!". Gdy powtórzyło się to kilka razy z kolei, pewnego dnia cóż za scena była na dworze, kiedy na sam widok orszaku arcybiskupa, Lilibeth wykrzyknęła, doskonale imitując głos dostojnika: „Urocze dziecko! urocze dziecko!".

Księżniczka Elżbieta cieszy się wielką popularnością i miłością swego narodu. Już teraz, odpowiednio przygotowywana do przyszłych trudnych zadań królowej, nie straci na pewno serca swoich poddanych.

*

Druga bajka dobrej wróżki to historia miłości Julianny Holenderskiej i księcia Bernarda de Lippe — Biesterfeld. Spotkali się w górach na sportach zimowych — oboje amatorzy nart, auta, a przede wszystkim roweru, narodowego sportu Holandii. Oboje studiowali prawo, będąc w zupełnie skromnych warunkach. Książę Bernard, ze znanej, ale zubożałej rodziny, był urzędnikiem pewnego towarzystwa ubezpieczeń w Paryżu, a księżniczka Juliana wychowywana była przez matkę ze spartańską prostotą. Miała jedną służącą do wszystkiego nosiła ciemne wełniane suknie, a na wykłady na uniwersytet jeździła tramwajem. Młoda para poznała się i pokochała całym sercem. Królowa Wilhelmina, która sama była bardzo zakochana w swym, dawno już zmarłym mężu, ojcu księżniczki Julianny, zgodziła się na to małżeństwo z miłości. Ślub odbył się w Hadze, 7 stycznia 1937 roku, a w podróż poślubną książęca para przyjechała do Polski.

Kiedy 31 stycznia 1938 roku o godzinie 10-ej rano piętnaście armatnich wystrzałów obwieściło Holandii, że następczyni tronu powiła córkę, kraj tulipanów ogarnął entuzjazm i szał radości. Stosunek Holendrów do domu panującego jest nie tylko serdeczny, ale rodzinnie bliski. To też córką „swojej" księżniczki i „swego" księcia cały naród ucieszył się, jak największym wspólnym szczęściem. Cieszyła się rodzina królewska; cieszyli się wszyscy kupcy, którzy na „słowo honoru" lekarzy ks. Juliany przygotowali mnóstwo przedmiotów z napisami: „Pamiątka narodzin królewskich, styczeń 1938"; cieszyła się dwunastoletnia dziewczynka Betty van Rhyn, która skomponowała na dzień urodzin naiwną piosenkę na cześć malutkiej księżniczki, a którą to piosenkę transmitowało radio holenderskie; cieszyły się wreszcie wszystkie niezamożne kobiety holenderskie, które powiły dzieci w styczniu: każdej z nich królowa Wilhelmina ofiarowała pewną sumę pieniędzy, kołyskę i wyprawkę dla dziecka. Dar ten otrzymała również pewna biedna kobieta, która 31 grudnia wydała na świat trojaczki, a którą mąż jej tłumaczył w liście do królewny:

— Cóż robić, ona nie mogła już dłużej czekać...

W obecnej chwili mała Beatrix holenderska kończy osiem miesięcy i uczy się uśmiechać i poznawać mamę, tak jak inne dzieci w jej wieku, mając koło siebie zachwyconych rodziców i kochaną babcię.

I Anglia i Holandia kochają całym sercem swoje małe księżniczki. Oba narody wiedzą, że wszystkim ubogim ludziom w państwie będzie dobrze, gdy na tronie zasiądą mądre królowe — kobiety, które z umiejętnością rządzenia potrafią połączyć serce, znające trudy macierzyństwa i wrażliwe na ludzkie biedy i kłopoty.

Jane

Gdy gwiazdy są w zgodzie...

(Bajka kaukaska).

U stóp wysokich szczytów górskich stał zamek, w którym mieszkał król Eldzi — władca spokojnego królestwa. Z sąsiadami łączyły go przyjazne stosunki, spokój więc i harmonia panowały w jego kraju.

Mieszkańcy byli szczęśliwi. Zwierzęta były płodne, mężczyźni pracowici, a kobiety dobre i gospodarne.

Król Eldzi był marzycielem. Myślał o swoim przeznaczeniu, o zmiennej fortunie, o śmierci.

Pewnego dnia zwołał do pałacu siedmiu swych podwładnych mędrców. Poruszano różne tematy, mówiono o władzy monarszej, o zwycięstwach i klęskach, o życiu dobrym i złym, o rzeczach pięknych i brzydkich.

— Chciałbym wiedzieć co jest najmilszego, a co najgorszego na świecie? — spytał nagle król.

Czoła mędrców zmarszczyły się, jednakże milczeli wszyscy.

— Daję wam jeden dzień do namysłu, jeśli jutro nie dostanę odpowiedzi każę was powiesić.

Zamyślili się głęboko, ale nikt nie mógł znaleźć trafnej odpowiedzi na pytanie:

Co to może być najmilszego i najgorszego na świecie?

W końcu doszli do wniosku, że noc i samotność są lepsze do rozmyślań, niż dzień. Każdy udał się do swego domu, aby w ciszy i w spokoju rozwiązać zagadkę.

Jeden z mędrców był ojcem Fatymy, młodej i pięknej dziewczyny. Fatyma zmartwiła się, gdy zobaczyła ojca przygnębionego.

— Co ci jest ojcze — wiem, że masz jakieś zmartwienie — chcę ci pomóc — powiedz.

— Zostaw mnie w spokoju. Kłopoty moje nie dotyczą ciebie. Idź lepiej spać, moje dziecko.

Fatyma nie dała jednak za wygraną, pó-

ty prosiła, aż w końcu staruszek powiedział o przyczynie swego smutku.

— Wiem, jak masz postąpić. Idź teraz na spoczynek ojcze, jutro dam ci odpowiedź na te dwa trudne pytania.

Następnego dnia Fatyma, jak zwykle była w dobrym nastroju. Starzec natomiast nie zmrużył przez całą noc oka. Długo myślał i do żadnego wniosku nie doszedł.

— Ojcze, zrób tak, abyś zabierał głos ostatni. Powiedz królowi, że najmilszą rzeczą na świecie jest zgoda gwiazd, męża i żony. A najgorszą rzeczą są długi.

O wyznaczonej godzinie wszyscy zebrali się w pałacu królewskim, oczekując na przybycie króla.

Wkrótce zjawił się Eldzi i z wielkim zaciekawieniem wysłuchiwał odpowiedzi mędrców. Żadna jednak nie podobała się królowi. Wreszcie przyszła kolej na ojca Fatymy.

— Królu — rzekł — moim zdaniem, najmilszą rzeczą na świecie jest zgoda gwiazd męża i żony, a najgorszą są długi.

Król spojrzał na starca.

— Skąd wziąłeś tę odpowiedź? — spytał.

— Sam wymyśliłem — odparł zapytany.

— Powiedz prawdę. Jeśli chcesz mnie oszukać, stracisz moją przyjaźń.

Wówczas starzec przyznał się, że odpowiedź tę podyktowała mu córka.

— Przyślij do mnie twoją córkę — chcę z nią porozmawiać — rzekł władca.

Tego samego dnia Fatyma przybyła do pałacu.

— Czy masz męża? — spytał król.

— Nie, królu.

— Więc jakim sposobem wiesz, że najsłodszą rzeczą na świecie jest zgoda gwiazd w małżeństwie?

— Wiem to od swej matki. Gwiazdy małe, które my ledwo widzimy na niebie, są w rzeczywistości bardzo potężne. Krążą one, ale droga ich nie ma kresu. Towarzyszy im stale melodia podobna do szumu drzew, nocy wiosennych, lub strumyków górskich. Każda gwiazda ma swój kształt i harmonijne, subtelne ruchy. Każda z nich jest zamieszkana przez dusze, które schodzą na ziemię, ożywiając ciało ludzkie. Jeśli gwiazdy podobne do siebie spotykają się w przestworzach, wówczas melodia, która im towarzyszy staje się jeszcze wspanialsza i tak rozkoszna, że dusze, które ją słyszą są w ekstazie. Dusze chcą, aby ta melodia trwała długo, aby na wieki zachować ją w pamięci. Będąc już na ziemi dusze pamiętają wciąż muzykę gwiazd. Jeśli mężczyzna spotka kobietę, której dusza mieszkała na tej samej gwieździe co i jego, wówczas małżeństwo będzie bardzo pomyślne.

— Dobrze, ale skąd wiesz, że najgorszą rzeczą na świecie są długi? Twój ojciec jest człowiekiem zamożnym. Pieniędzy wam nie brak.

— Często siedzę z robótką w oknie. Pewnego dnia ujrzałam na drodze pięknego młodzieńca. Szedł wesoło, dumny, jak książę. Na spotkanie jego szedł starzec, nędznie ubrany. Młody człowiek, ujrzawszy starca, zmienił się do niepoznania. Krok jego stał się chwiejny i niezdecydowany. Plecy przygarbiły się, jakby pod ciężarem. Starzec zbliżył się do niego, mówiąc:

— Jeśli jutro nie oddasz mi długu, to się strzeż. Spotkamy się w sądzie.

Młodzieniec chciał coś mówić, ale słów mu zabrakło. Stał ze spuszczonymi oczyma i milczał. Wstyd mu było — nie mógł nawet śmiało spojrzeć na starca. Wówczas zrozumiałam, że nie ma nic gorszego od długów.

Król był zdumiony rozsądkiem Fatymy Fatyma wkrótce została królową.

Pewnego dnia spacerując z młodą małżonką po parku, król spostrzegł, że Fatyma kuleje. Wściekły, że nie zauważył tego przed ślubem, król zwrócił się ironicznie do Fatymy:

— U twego ojca nie ma w ogrodzie prostych ścieżek.

Fatyma zrozumiała, że królowi chodzi o jej krótszą nogę, więc szybko odparła:

— Tak, królu, ścieżki nie są proste, ale jakimś cudem po nich prosto i równo chodziłam. Nie umiem chodzić po królewskich drogach, dlatego utykam na jedną nogę.

Król pokochał ją bardzo, mimo jej kalectwa.

Dżennet Dżabagi-Skibniewska

Dusza Warszawy

Późnym wieczorem, gdy na jesiennym wyiskrzonym gwiazdami niebie lśni srebrzysta tarcza księżyca, na ulicach jarzą się tysiączne światła i różnobarwne reklamy, a tłum ludzi przewija się w różnych kierunkach — chodźmy na spacer po Warszawie. Skoro zejdziemy bliżej ku Wiśle, zostawimy za sobą nocny rozgwar stolicy, a poszukamy wśród starych murów wspomnień przeszłości i uroku dawno minionych dni — może przemówi do nas Dusza Warszawy?

×

Plac Zamkowy śpi... W bramach Starego Miasta czają się nocne cienie... Ze swojej wyniosłej, misternej kolumny król Zygmunt III miłościwie spogląda na ukochane miasto. Hej, zmieniło się ono bo zmieniło od tej epoki Wazów! Inaczej tu teraz niż dawniej bywało... Ale Stare Miasto daje złudę przeszłości teraz, przy świetle księżyca. Prawie nie dociera tu nocą gwar nocnej Warszawy. Na tle głębokiego szafiru nieba cieniem się kładzie sylweta Zamku Królewskiego. U stóp jego szumią złociste jesienne drzewa, a jeszcze niżej przelewa się wiślana fala. Cicho i dobrze... I o północy król Zygmunt III schodzi na Stare Miasto. Uchyla ciężkie drzwi kamienicy książąt Mazowieckich... Wspomina dawne szlacheckie zabawy... A potem długo, długo patrzy ku Wiśle... Może i teraz wabi go jeszcze śpiewem urocza herbowa warszawska Syrena?...

×

Chodźmy na plac Marszałka Piłsudskiego. Od strony Ogrodu Saskiego, przy grobie Nieznanego Żołnierza czuwa niezmordowanie On — Rycerz bez Strachu i Zmazy, Książę Niezłomny — Józef Poniatowski. Już 120 lat mija, gdy powstał Twój pomnik, Książę, pod dłutem genialnego Thorvaldsena. Przeznaczony dla serca Polski, dla Warszawy, nie mogłeś, Książę, pod przemocą wrogów, już wtedy stanąć na pomniku wśród nas... Czy pamiętasz przewiezienie Twoje do Modlina, a potem długie, och, jak długie wygnanie do Homla, majątku znienawidzonego Paskiewicza?... Ale wróciłeś! Wróciłeś i jesteś wśród nas. Oddano Cię Warszawie 3 maja 1923 roku. Teraz trwasz na posterunku nad grobem Nieznanego Kolegi z pola bitew o Wolność. Czy nie szumi Ci kiedy jesienną nocą wśród drzew Ogrodu Saskiego pieśń dawnych Legionów:

„Miasto najświętsze, o miasto ty krwawe!
Umiłowane, jak klejnot w narodzie,
Ukrzyżowane wielekroć za sprawę,
Zali Cię ujrzym jeszcze choć zdaleka,
Zali się serce tych cudów doczeka?"

Doczekałeś się, Rycerzu Niezłomny. Wróciłeś i jesteś. I Warszawa jest Twoja a Ty jej — na zawsze.

×

Idźmy dalej. U końca Krakowskiego Przedmieścia przy zbiegu z Nowym Światem, zaklęty w granit genialną dłonią Thorvaldsena trwa w wiecznym pokoju Wielki Polak, Kopernik. W stolicy swej ojczyzny, w Warszawie, znalazł cześć i miłość









rodaków. Na rozsrebrzonym niebie jasno świeci Kłos Panny. Gwiazda Kopernika milcząco spogląda na Warszawę...

×

Mija północ. Ale nie wracajmy jeszcze do domu. Aby poznać duszę Warszawy, jej ukryte serce, które bije ciągłym rytmem, tak trudno wyczuwalnym w hałaśliwy dzień, chodźmy jeszcze na plac Teatralny. Tutaj to znalazł miejsce pomnik Wojciecha Bogusławskiego, ojca polskiego teatru. A o kilka ulic dalej — plac Krasińskich. Tutaj, z szablą w dłoni, zrywa się do ataku Jan Kiliński. I Bogusławski i Kiliński, jakże obaj drodzy Warszawie. Wielkopolanie: Kiliński, szewc, mieszczanin z Trzemeszna, który się wybił na pułkownika wojsk polskich, i Bogusławski, szlachcic, który w czasach stanisławowskich nie wahał się ponieść swego herbowego klejnotu na deski sceniczne. Niezwykłe koleje życiowe i niezwykłe zasługi wprowadziły ich na cokół pomników. A teraz oto patronują Warszawie. Przyjęła ona tych obu Wielkopolan całym sercem. Z radością i dumą. Bo tu, w sercu Polski, w stolicy ojczyzny, każdy z Polaków ma swoje miejsce, tutaj stolica miłośnie przygarnie swych najlepszych synów, jak rodzona matka. Czy słyszysz, Mistrzu Wojciechu? słyszysz, Panie Janie?

×

Nad Warszawą wstaje różowa jutrzenka. Gasną gwiazdy jedna za drugą. Już świt! Miasto się budzi do życia. Chowają się w mrok czary przeszłości. Wstaje dzień dzisiejszy.

Na placu Unii Lubelskiej pomnik Lotnika wznosi się dumnie ku górze. Patrzy w słońce. Bądźcie spokojni, wielcy Polacy minionych dni. Dzisiejszy dzień wiedzie Polskę w przyszłość jasną i potężną. Idziemy coraz dalej i dalej, coraz wyżej! Wielkość, siła i potęga Polski to my!

Na pomnik Lotnika pada słońce.

Jano.

Kilka słów o stosunkach polsko-czeskich

W chwili gdy piszemy te słowa, radosna wieść o zwróceniu Polsce Śląska Cieszyńskiego za Olzą, rozbrzmiewa po całym kraju.

Stanowcza postawa Narodu i Rządu, gorący zryw uciemiężonego przez Czechów śląskiego ludu, nie pozostawiały ani na chwię wątpliwości, że jeżeli nie będzie można inaczej to, „co nam obca przemoc wzięła, mocą odbierzemy"!

Odnieśliśmy wielkie zwycięstwo, a najbliższa przyszłość winna nam przynieść dalsze wyrównanie krzywd z tej strony.

Mężny, dzielny lud, pozbawiony możności wychowywania swoich dzieci w mowie ojców oraz ich wierze, skazany na ograniczenia w ramach swych organizacji, zrujnowany ekonomicznie, odetchnie wreszcie w słońcu niepodległości i zyska możliwość pracy dla swego narodu.

Cały naród poski w zgodnym nastroju śledził ostatnio z dnia na dzień, z godziny na godzinę, przebieg narad i wypadków. Prasa codzienna i radio informowały trwające w gorączkowym napięciu społeczeństwo, nieomal bez przerwy, a kiedy wreszcie gardła megafonów rzuciły w przestrzeń radosną nowinę, domy i gmachy ustroiły się flagami, zabrzmiały narodowe marsze i hymny, zabłysły w oczach łzy szczęsnego wzruszenia.

To cośmy osiągnęli teraz, to piękna zdobycz dnia dzisiejszego, ale przed nami jest przyszłość, którą w tej doniosłej chwili należy w miarę możności poznać i odgadnąć, a to cośmy dziś zdobyli nie powinno stać się dla nas środkiem usypiającym.

W granicach, na jakie pozwala szczupłość miejsca, przebiegnijmy bodaj w kilku słowach stosunek Czechów do Polski.

Już od najdawniejszych czasów, bo za Chrobrego i Krzywoustego, intrygi czeskie były dla Polski krzywdzące i uciążliwe. Nie poprawiło stanu rzeczy uzurpatorskie panowanie na tronie polskim Wacława II, a intrygancka rola Czechów w zatargach naszych z Krzyżakami nieraz i ciężko zaważyła na tych sprawach.

Możemy śmiało powiedzieć, że od lat bez mała tysiąca z ręki czeskiej doznaliśmy jedynie krzywdy.

Ale przejdźmy do bliższych nam czasów.

Czesi, naród, który posyłał delegatów do Moskwy na zjazd ogólno-słowiański, naród objęty wówczas monarchią austro-węgierską, a więc równie jak my uciemiężony, nie wahał się pomagać wspólnym wrogom do germanizowania Małopolski.

W czasie polskiej rewolucji z r. 1863, kiedy dalekie, obce naszym sprawom na ogół narody, słały Polsce słowa otuchy i pozwalały na zaciąganie się ochotników, pragnących przyjść nam z pomocą, politycy czescy litowali się nad Rosją, którą według ich opinii „szarpali" i nad którą się „znęcali" „bandyci" polscy.

Ale ci sami Czesi nie wahali się po wojnie światowej korzystać z wpływów polskich dla pozyskania sobie Anglii i Ameryki, aby zdradzić nas potem na konferencji pokojowej.

Wszakże to Czesi po zawarciu z Polską układu w r. 1918 dokonali zajęcia Cieszyna. Czesi w r. 1919 złamali układ z Polakami, zezwalający na wycofanie się sił polskich z Bogumina, oddział polski napadli i zabrali do niewoli.

W sprawie Śląska zaolzańskiego to odrzucali, to akceptowali plebiscyt, jak im było wygodnie, aby wreszcie na Radzie Ambasadorów wygrać sprawę drogą sfałszowania spisu ludności. W r. 1920, w momencie tragicznego zmagania się Polski z najazdem bolszewickim, w chwili gdy Węgrzy chcieli przyjść Polsce z pomocą, Czesi wysługujący się czerwonej Rosji przecięli drogę wojskom węgierskim i zatrzymali przysłaną nam amunicję.

Z zawartej z Polską w r. 1925 umowy, dotyczącej poszanowania praw mniejszości, nie dotrzymali ani jednego punktu, a wszystkie późniejsze obietnice, tłumaczenia i wykręty, kończyły się stale coraz cięższym uciskiem.

To jest przeszłość. Ale przed nami jest przyszłość, stokroć od tamtej ważniejsza. Musimy sobie dobrze zdawać sprawę, czym być mogą i czym by być mogły Czechy dla nas i dla Europy. Trzeba sobie uświadomić, że Czesi od bardzo dawna ciążą wyraźnie ku Rosji. Datuje się to nie od czasów bolszewickich, ale sięga znacznie dawniej. Wprawdzie pod wpływem

bolszewickim komunistyczne nastawienie bardzo się w Czechach wzmocniło, ale, jak się zdaje, Czesi zgodzą się z każdą formą rządu w Rosji i poozstaną jej oddani.

W tej właśnie rosyjsko-czeskiej przyjaźni leżała przyczyna naszych krzywd z 1920 r. i czai groźba wielkiego niebezpieczeństwa na przyszłość.

Drogą intryg, fałszu i podstępu, Czesi zagarnęli ziemie, które rozdzieliły nas od Węgrów. Zostało stwierdzone niezbicie, że na ziemiach tych przygotowywali Czesi podstawę do działań wojennych rosyjskich, budując dla Rosji lotniska i przeprowadzając gęstą sieć kolei.

W zaślepieniu swoim byli pewni, że bolszewicy przyjdą im obecnie z pomocą, nie liczyli się jednak z tym, że ostatnie „czystki" w Rosji zdziesiątkowały generalicję i oficerów w takim stonniu, że obecnie bolszewicy mają aeroplany, ale nie mają odpowiednich ludzi. Mobilizacja nie jest dziś zresztą w Rosji pożądana. Przy obecnym stanie rzeczy wszelka siła przygotowana, aby iść z pomocą Czechom, mogłaby się łatwo obrócić w siłę przeciwbolszewicką. Wszystko, co Rosja zrobiła, aby pomóc czerwonej Hiszpanii, wszystko, co zdziałała w Chinach, wskazuje bardzo wymownie, że nie jest ona dziś zdolna do posunięć decydujących.

Tak jest dzisiaj, ale może nadejść chwila, że Rosja stanie się groźna, to też wzmocnienie Węgier, które równie jak my zostały swego czasu pokrzywdzone, a dziś pragną krzywd dochodzić, musi być naszym pragnieniem.

W radosnych dla Polski chwilach życzymy gorąco bratniemu ludowi węgierskiemu powodzenia w jego słusznych dążeniach. **H. K.**

Kiedy i dlaczego dziecko jest leniwe?

Mowa tu oczywiście o dziecku w wieku szkolnym, gdyż malcy przedszkolni (jak je obecnie nazywają „przedszkolacy") i te jeszcze mniejsze maleństwa mało przyczyniają zmartwień, jako że lenistwo to nie jest jeszcze istotne i nie pociąga za sobą przykrych skutków.

Powierzchowność wychowanka nie jest miarodajna: istnieją dzieci bardzo żywe, o jasnym pogodnym wejrzeniu, chętne do figlów i skore do zabawy, lecz nie poddające się żadnym namowom i tłumaczeniom, aby zechciały pracować. Natomiast znamy inne, ociężałe, jak gdyby senne, powolne w ruchach, ociągające się z każdą odpowiedzią — bierne.

Są to typy najzupełniej rozmaite i rozmaite też należy stosować do nich metody. Oczywista, że zanim zaczniemy tak czy inaczej postępować z małym leniuchem, zanim wybierzemy taką czy inną zasadniczą nić wychowawczą, musimy stwierdzić przyczyny i powody owego lenistwa.

Skądże się ono bierze? U typów pierwszych, t. j. dzieci żwawych i zdrowych często jego powstania szukać należy w nadmiarze wrażeń, które przeszkadzają uczniowi skupić się dłużej i wytrwalej na jednym przedmiocie. Zwłaszcza rozrost techniki i sportu, dających chłopcom ogromne pole do fantazjowania, do biegania po lotniskach, boiskach, wystawach, pokazach itd. do tego stopnia pochłania ich całkowicie, że na pracę lub naukę po prostu brak im czasu. Dzieci są przez wir szybkiego obecnego życia wciągane w jego krąg, z zachłannością młodego wieku poddają się mu z rozkoszą, zaniedbują obowiązki i... zasługują na miano leniuchów. Rozumne i ostrożne usuwanie z przed dziecka tych przyczyn, prowadzących do złego, działanie na jego ambicję, a przede wszystkim dozowanie przyjemności, jaką jest dla takiego osobnika ulubione zainteresowanie, oraz stawianie jej w płaszczyźnie nagrody za pilność dadzą dobre rezultaty. Należy tylko pamiętać, że najmniejsze podciągnięcie się dziecka, dotychczas leniwego, trzeba podkreślać z radością i dumą, zaznaczając, że oto dzięki małemu wysiłkowi i rozsądkowi osiągnięte zostały aż takie rezultaty, jakkolwiek przecież zainteresowań nie trzeba było porzucać całkowicie i tylko je odpowiednio szeregować oraz ustawiać w czasie.

Typ drugi, ospały, ciężkawy, niemrawy, wymaga pewnej pieczy i baczniejszego wniknięcia w jego potrzeby i fizyczne i duchowe.

Przede wszystkim trzeba stwierdzić, czy dziecko jest zupełnie zdrowe. Zwłaszcza dziewczynki między rokiem 7—14 cierpią często na blednicę, co łatwo sprowadza przemęczenie i niechęć do czynu, a cóż dopiero do wysiłku! Dzieci chorowite, skrofuliczne, mające słaby wzrok, dręczone wyrzutami skórnymi, a zwłaszcza dzieci g ł o d n e nie są materiałem łatwym dla wychowawcy. To samo można powiedzieć o małych ofiarach niesnasek między rodzicami, o świadkach ciężkich przejść rodzinnych, których dziecięcy mózg nie pojmuje w pełnym rozmiarze, a które każą mu ciągle i stale o nich rozmyślać. Jednym słowem zaabsorbowany uczeń nie może się z całym zapałem oddawać nauce i obowiązkom.

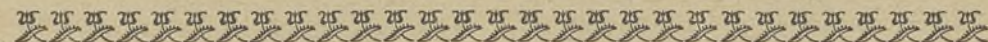
Stwierdziwszy że dziecko jest zdrowe lub podleczywszy słabe, musimy w razie niezmienionej jego postawy wejrzeć w psychikę wychowanka. Niezwykle często powodem lenistwa jest zobojętnienie do celu danej czynności. Przychodzi to nieraz z wiekiem i ze zmianą zainteresowań, co zazwyczaj bardzo dzieci absorbuje i odrywa je od zwykłych czynności. Brak wiary w cel również wywołuje niechęć do jego osiągania — zadaniem wychowawcy jest bądź wskazanie dziecku innego, bądź sprostowania mylnych o nim pojęć. Nieumiejętność zabrania się do pracy i podświadomy strach, że jej się nie wykona, również wpływa na opuszczenie się i na t. zw. lenistwo, ale przeczucia przykrości związane z daną a konieczną do wykonania pracą, są może najważniejszym współczynnikiem. Ileż razy dziecko, spodziewając się, że zadanie źle rozwiąże, a wówczas będzie ganione lub wręcz dostanie zły stopień i będzie miało w domu wymówki, w ogóle go nie odrabia, wymawia się chorobą, brakiem czasu, zapomnieniem kajetu itp.

Nie wolno zapominać także o tak ważnej sprawie, jaką jest warunek spokoju, do którego każde dziecko dąży, nie zdając sobie absolutnie z tego sprawy: musi przecież porządkować wrażenia, układać plany, reasumować doświadczenia i patrzeć w siebie samo — gdy więc spokoju tego z tych czy innych powodów nie ma, staje się nerwowe, przeczulone, niespokojne i po prostu zapomina o swych obowiązkach, zaabsorbowane wyłącznie sobą i swym „strasznym życiem".

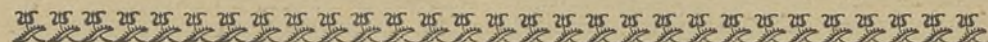
Dziwne może się wydać twierdzenie, że jest jeszcze jeden powód lenistwa, którego się zazwyczaj nie dostrzega. Oto często leniuchami są dzieci z najlepszych sfer, rozpieszczane, otaczane zbytkiem i mające idealne zewnętrzne warunki pracy. Właśnie ta atmosfera cieplarniana, ta zbyteczna a widoczna i ciągła przewrażliwiona troska wytwarza w dziecku pojęcie, że byle wysiłek, byle drobnostka może jego kosztownemu zdrowiu lub wyglądowi zaszkodzić. Zresztą po co się przymuszać do pracy samodzielnej, gdy wytłumaczy, ba, napisze wszystko, co potrzeba, nauczycielka w domu, bona, mama czy ktoś inny!

Inną sprawą jest zły przykład i nieodpowiednie towarzystwo, deprawujące dziecko bez jego wiedzy. Tutaj jedynie energiczne wystąpienie wychowawcy może coś zdziałać, a motorem podniesienia małego leniucha musi być ambicja, gdyż z natury każde dziecko jest aktywne (o ile jest zdrowe!).

Nie zapominajmy też, że lenistwo to pierwszy stopień do r o z l e n i w i e n i a. Jest to wada niesłychanie trudna do pokonania, wyrażająca się w niechęci do wykonywania k a ż d e g o wysiłku, a mogąca przejść w składnik charakteru. Człowiek tego typu będzie pasożytem społecznym, czynnikiem rozkładowym, żyjącym stale na koszt innych, wiecznie niezadowolony, pełen pretensji, niemożliwy do zniesienia. **Zofia Petersowa**



O Chryste, żeś nam powrócił za Olzą ziemie,
Żeś się pozwolił połączyć stęsknionym braciom,
Dzięki Ci dzisiaj składamy, łzą wzruszeń wilżąc lice,
Wdzięcznością i wiernością za to odpłacim.
O Mario, Patronko nasza przyjmij w Twe święte dłonie
Ten klejnot aby zajaśniał w Twojej koronie.



K. Legotke

Zagubione dzieciństwo

(POWIEŚĆ) 2

Oczy widziały wszystko i każde miejsce i każdą twarz. Park Ujazdowski, dom, sklep, mieszkanie stryjenki Janiny, facjatkę Szczepana, pokój na Czerniakowskiej. Powróciła z niepamięci twarzy ojca, nastrzępione wiechcie dziadkowych brwi, zbrzękłe, czerwone policzki Janowej, wystraszone spojrzenie panny Marysi, pijany Franek. I Celina, i Tekla, i wujek Tomasz i Julita. A przede wszystkim białe, smukłe matczyne ręce z tych czasów kiedy żółte plamy pokostu nie znaczyły jeszcze obwódek jej paznokci. Jasne matczyne oczy, w których nie było miejsca na łzy, matczyne włosy nie wysrebrzone pasmami siwych, martwych nitek. To było tak dawno, że...

Może się tylko śniło?

Wuj Tomek powiedział kiedyś:

— Jestem prawdziwym Tomaszem. Nie uwierzę, dopóki nie dotknę ręką.

Ewa też nie mogła uwierzyć, że to jej własne życie rozpostarło się przed szeroko rozwartymi oczami. Musiała dni, obrazy, zdarzenia ustawić jedne koło drugich, bo w gmatwaninie myśli wydawały się nierzeczywiste i — znagła obce.

Niespana, szpitalna noc była długa jak bezkresny gościniec, rzucony w nieskończoność. Czas wstrzymał wskazówki zegara i cofnął je o setki obrotów...

* * *

Dla małej, krótkowłosej Ewy słoneczny, majowy dzień jest dniem powszednim. Niebo wisi nad ziemią bardzo pogodne i bardzo błękitne, pełne odległych tajemnic, roześmiań i radosnych półuśmiechów. W parku Ujazdowskim w alejach i alejkach wesoło chrzęści sypki, żółty piasek, poznaczony plamami słońca, a szeroko rozkwitłe krzewy bzu drgają od dziecięcych szczebiotów, wykrzyków i tupotań. Maria unosi głowę, uśmiecha się beztrosko i przegina leniwie w tył poza poręcz ławki. Szeleszczą kartki książki otwartej na rozdziale o miłości.

W taki dzień życie jest piękne.

Wśród kwiatów chodzi wiatr ciepły i chwiejny, potrąca w przelocie biało-liliowe okiście bzu i sypie w puszystą trawę białe płatki jaśminu, pachnące wiosną, miodem. Na małej okolonej żywopłotem górce Ewa przypada do ławki ze starganą grzywką zlepioną nad czołem w kręte, śmieszne kosmyki. Nogi chybocą jeszcze gotowe do dalszych gonitw i podskoków. Ewa dyszy radośnie a Inka, chuda długonoga Inka zbliża się ku niej, aby przysiąść dostojnie na samym brzegu ławki. Mruży małe, rude oczka, ukryte za rogowymi okularami i uśmiecha się małym, zimnym, pogardliwym uśmieszkiem, którego Ewa boi się jak zielonej, pełzającej jaszczurki.

— No to co, że wygrałaś — sepleni Inka.

Gniewnie porusza nogą, zsypując żółty piach na wyrysowaną patykiem linię „klasy". Ewa patrzy w niebo pogodne i błękitne jak — oczy Marii. Inka poprawia się na ławce, rozsiada szeroko wysuwając naprzód chude nogi obute w czerwone sandałki, pogląda z ukosa na Ewę i cedzi wolno przez duże przednie zęby.

— Czy twoja mamusia — pyta — czy twoja mamusia rozmawia z tatusiem przy obiedzie po francusku?

Ewa jest zaskoczona.

— Nie — odpowiada i wybiega zdziwionym spojrzeniem ku twarzy Inki.

Inka mruży rude oczka za szkłami okularów. Uśmiech jej nie jest już małą niewinną jaszczurką a po prostu żmiją, długą, czarną, syczącą żmiją, co prześlizguje się chytrze wśród wysokich, miękkich traw, aby znienacka dopaść ofiary i zatruć ją swym jadem.

— A przy kolacji, przy kolacji też nie rozmawia po francusku? — pyta Inka.

Ewa jest odważna. Śmiało podnosi głowę i mówi niby obojętnie:

— Moja mamusia z nikim nigdy nie rozmawia po francusku.

Twarz Inki staje się teraz podobna do bladego, zimnego księżyca rozpłaszczonego w szerokim uśmiechu. Małe rude oczka świecą zza szkieł blaskiem triumfu.

— Bo nie umie, prawda, że nie umie! — woła głośno.

Ewa porusza ramionami jakby chcąc strząsnąć z siebie drwiące wykrzykniki Inki. Nie można, nie wolno dać poznać po sobie, bo właściwie — powiedzenia Inki są „nieważne". Po pierwsze nie mogą zmącić błękitności i pogody dnia, a po wtóre matka Ewy, Maria, chociaż ani przy obiedzie, ani przy kolacji nie rozmawia z nikim po francusku — ma śliczne niebieskie oczy pełne uśmiechów i włosy tak jasne jak słońce w radosne przedpołudnie. Andrzej mówi: Marita. Samo imię pachnie świeżo i miło jak migdały, woda kolońska lub płatki białego jaśminu, które płochy wiatr rozsypał na trawnikach i ścieżkach ujazdowskiego parku. A przede wszystkim Maria nie jest żoną doktora. Bo cóż? Ojciec Inki pracuje w szpitalu.

Jeśli się idzie Książęcą ulicą w dół ku Wiśle, można zobaczyć szpital: szare, długie domy za szarymi, długimi murami. Tam nie może być nic pięknego. Chorzy ludzie cuchną męką i jodyną, goryczą i zapachem kwaśnego potu, mają pewnie obrzękłe twarze, krzywe kikuty rąk, ropiejące oczy jak żebraczki przykucnięte na stopniach kościoła świętego Aleksandra. Maria jest żoną Andrzeja, a Andrzej ma sklep. To jest najważniejsze. Śliczny, wytworny sklep Andrzeja mieści się na najweselszej ulicy w Warszawie, na Marszałkowskiej. Szeregami, radośnie po obu stronach ulicy płyną ludzie ciągle nowi a wiecznie jakby ci sami. Często zatrzymują się przed sklepem, często tylko w tym celu przechodzą przez jezdnię. Patrzą z podziwem na wielkie wystawy gdzie za jasnymi szybami wśród barwnych drobiazgów króluje długorzęsa lalka, przybierana co jakiś czas w inne reklamowe ubranko. Na prawo i lewo wiszą w bezruchu korale, bransolety, cienkie, przejrzyste pończochy, delikatna damska bielizna z lavablu i koronek, wstążki, aksamitki, świecidełka.

Wszystko lśniące, kolorowe jak kwiaty i dzieci — motyle tu w parku Ujazdowskim. Tak. Sklep Andrzeja, „ich" mieszkanie i park Ujazdowski to są trzy jedyne, najpiękniejsze światy, gdzie można żyć w radości przeogromnej jak rozedrgane, wiosenne powietrze, w szczęściu bez granic. Za górką z wygodnymi półkolisto ustawionymi ławkami, gdzie zwykle bawi się Ewa, za żywopłotem, jak tylko wybiegną oczy; spotykają w dole kolorowy trawnik, szeroko rozkwitłe bzy białe i liliowe, a daleko w bok za trawnikiem i za bzami można dojrzeć rozkołysaną wodę, po której wraz ze słońcem biegają złociste odblaski i gdzie białe łabędzie pływają bezszelestnie jak wielkie uśpione kwiaty.

Wszędzie, jak okiem sięgnąć, bawią się dzieci.

Skaczą do oczu kolorowymi migającymi plamami, sfruwają z ławek, z trawników, wirują po ścieżkach. Serce Ewy raz po raz stuka niecierpliwie pod jedwabiem różowej sukienki, nogi same zaczynają drgać, miękkie sandałki tupocą o piasek. Ewa też chce być dzieckiem — motylem, przypaść do rozedrganej dalekiej wody i białych łabędzi. Zrywa się z ławki, biegnie, rozpędza. Prędko, prędko! Skrzypią radośnie, chybocą na wszystkie strony drewniane kółka hulaj-nogi. Ewa zadyszana, z rozwianą grzywką wjeżdża w sam środek rozbawionego koła dzieci. Teraz i ona jest barwnym motylem. Biega. Tu jest, tam jest, tu jest....

Wszędzie jej pełno.

Trzepoczą ręce, włosy, furkoczą falbanki różowej sukienki, śmieją się usta, śmieje się słońce, wiatr, kwiaty i trawa. Ewa zatrzymuje się po brzegi opita radością. Szuka oczami, przed którymi świat cały wiruje jeszcze w zawrotnym tańcu. Tu... tam... Spotyka pogodne oczy Marii i przypada do jej kolan.

W taki dzień życie jest piękne.

Maria zamyka książkę, poprawia włosy i wciąga na palce długie białe skórkowe rękawiczki. Na przegubie ręki błyszczy zegarek. Maria odchyla rękawiczkę i jeszcze raz sprawdza godzinę.

— Już pierwsza. Czy bardzo jesteś zgrzana? Musimy wracać do domu.

Odchodzą, trzymając się za ręce. Tuż za nimi terkocą rozchybotane kółka hulajnogi, a bzy kłaniają się biało i liliowo i szepczą wonnymi okiściami: do jutra... do jutra... Na ulicy Ewa wtula palce mocniej w dłoń Marii. Lubi czuć silny oplot matczynej ręki, gdy znajdują się w huku i rozgwarze ulicy. Na jezdni pędzą autobusy jak czerwone rozdziawione smoki, dygocą tramwaje, tu i tam klapią po bruku

końskie kopyta, grubo a krótko beczy trąbka samochodowa. Ewa drepcze bezpieczna tuż przytulona i dziecinnie rozkochana w słodkiej płynności matczynych ruchów. Mijają razem zgodnie Aleje Ujazdowskie co wystrzeliły prostą linią aż gu kościołowi świętego Aleksandra. Na rogu Alei i placu Trzech Krzyży obdartus w rozchełstanej koszuli sprzedaje balony, u Głuchoniemych zegar wydzwania godzinę.

— Czy wstąpimy do tatusia?

Maria kiwa głową i uśmiecha się pogodnie — jak co dzień. To jest najmilsze — jak co dzień. „Taki" dzień nie jest świętem dla Ewy, jest dniem powszednim. Skręcają w Hożą.

Ojca w sklepie nie ma.

Na białej lśniącej ladzie leżą sterty kolorowych damskich koszul. Otyła dama rozsiadła szeroko w krześle, grzebie grubymi, upierścienionymi palcami w koronkach i jedwabiach. Panna Marysia, drobna szara blondynka z zalęknionymi oczami skacze po drabince. Chyboczą na szczeblach cienkie nogi w cielistych pończochach, a ręce czepiają się wysokich półek i pudeł z towarem. Twarzyczka bez wyrazu i barwy, jak firmowa stemplowana koperta, zastygła w małym, nic nie znaczącym uśmieszku, ale krople potu wiszą nad brwiami z wysiłku.

Andrzeja w sklepie r ma. Siedzi przy biurku w drugim pokoju, gdzie nawet w „taki" dzień nie zagląda słońce. Cienie i półmroki pokładły się przyczajone za szafami, pod zielonym abażurem zimno i obojętnie świeci żarówka. Ojciec pochyla nisko ściągłą, czarniawą twarz, a niespokojne palce biegają wśród papierów, szeleszczą stosami rachunków i zamówień. Nie unosząc głowy, rozmawia z dostawcami. Ewa wie — pod żadnym pozorem nie wolno przeszkadzać. Przykuca więc cicho na pakach i pudłach z towarem i słucha głosu ojca, który płynie ku niej niski, stanowczy i ostry, pełen niezrozumiałych a pachnących tajemnicą słów. Ojciec jest ze wszech miar godny podziwu. Dostawcy kłaniają się raz po raz, przepraszają, tłumaczą. Ewa obciąga sukienkę, ogarnia ramionami opalone na brąz kolana i powtarza cichutko tak, żeby nikt tego nie słyszał, cudne, uroczyste, tajemnicze jak niezbadane zaklęcia wyrazy: weksle, kredyt, zainkasować, w komis, á conto. Ojciec zdaje się nie widzieć jak bardzo jest godny podziwu. Całuje Marię w rękę i podsuwa jej głęboki, skórą obity fotel. Jasna postać Marii spada nisko drobna i błękitna w wygięciu ciemnego fotela. Spod szerokiego ronda kapelusza prosto w twarz Andrzeja patrzą ciepło i miło pogodne oczy.

— Co słychać? — pyta Andrzej.

Maria śmieje się cichutko.

— Cudna pogoda.

Wyciąga poprzez biurko obie ręce. Dwie białe, smukłe ręce w skórkowych rękawiczkach kołyszą się nad biurkiem, jak roztulone, przyniesione z bujnego ogrodu kwiaty. Ale Andrzej nie widzi serdecznie wyciągniętych rąk. Przerzuca papiery, brwi marszczy, żółty kopiowy ołówek skacze tu i tam po kalendarzu, dniach, datach, terminach. Ręce cofają się bezsilnie, zamykają płatki palców.

— Czy przyjdziesz punktualnie na obiad?

— Tak... To jest... spóźnię się prawdopodobnie. Tyle mam jeszcze spraw do załatwienia, muszę w tej chwili jechać do hurtowni. Doskonale idą dziecięce drobiazgi.

Ewa siedzi w cieniu pak i towarów, ale widzi jak przez twarz matki przesuwa się lekki grymas. Niby nic — małe wygięcie w dół kącików ust i lekkie skrzywienie nosa, a jednak jest w tym coś smutnego.

— Nigdy... — zaczyna Maria.

— Wiem, wiem — ojciec, strzepuje lekceważąco ręką — ale widzisz, Marito, muszę wszystkiego dopatrzeć. Dziś znowu weksle poszły do protestu, a co zrobimy w lipcu kiedy będą „ogórki"?

Maria zacina usta, a powieki jej ciężko i leniwie opadają na błękitne oczy, gasząc ich niebieskość i pogodę. Ewa kręci głową niezadowolona. Co mogą mieć wspólnego „ogórki" ze sklepem jej ojca, z pięknym sklepem jej ojca. Przecież to nie jest warzywny stragan, jak ten w halach na Koszykowej, gdzie Janowa kupuje sałatę i rzodkiewki i szparagi.

— Jedziesz do hurtowni... — mówi Maria.

Cała kuli się w sobie nagle przygasła i zmęczona, ciężko powstaje z fotela, przygarnia do siebie Ewę. Gdzieś na biurku wśród stosu rachunków i zamówień zostaje zapomniana, czytana w parku książka z rozdziałem o miłości. Maria i Ewa idą do domu.

Ojca nigdy nie ma w domu.

(D. c. n.)



Tajemna, osłoniona „nocą zapomnienia" przeszłość ludzkości ożywa niekiedy w literaturze. Z drobnych, głęboko w minionym czasie pogubionych śladów, myśl ludzka odbudowywa mozolnie dawną rzeczywistość, a intuicja artysty bawi ją świeżością kolorytu.

Taki sznur paciorków z różnych epok nanizuje na jednolitą nić swego poetyckiego natchnienia **Jan Parandowski** w książce p. t. **„Trzy znaki Zodiaku"** (nakład „Roju" 1938 r.).

W przedmowie autor wyjaśnia niepowszedniość tytułu. I wyjaśnieniem tym wkłada klucz w ręce czytelnika, który, poszczególne obrazy, stanowiące treść pojedyńczych nowel, potrafi już sam ująć w sensowny szyk .

Parandowski śmiałym rzutem natchnienia obejmuje momenty wyrwane z przestrzeni 4 tysięcy lat dziejów ludzkości. I stwierdza, że mimo iż oś ziemska niepostrzeżenie zmienia swój kierunek, przez co słońce otwiera wiosnę pod innym znakiem, niż to było przed wiekami — sprawy ludzkie nie odmieniają się zasadniczo.

Opowiadania, zebrane w omawianym tomie, ogarniają czas dwóch okresów gwiezdnych: Barana i Ryby, co się równa epoce 4 tysięcy lat! Trzeci znak Zodiaku wymieniony w tytule jest tym, w który wchodzi wiek dwudziesty. Jest nim Wodnik. Pod tym znakiem obecnie zjawia się słońce w dzień 21 marca, czyli w dzień wiosennego zrównania dnia z nocą.

Nieśmiertelność, wiecznotrwałość tych gwiazd jest symboliczną więzią, zacieśniającą się pomiędzy wiekami ludzkich dziejów. Od czasów startej z powierzchni ziemi — bogatej, szczodrej i beztroskiej Egei, zaludnionej przez naród o wysokiej kulturze, przeprowadza nas autor poprzez kolebkę myśli ludzkiej, umiłowaną przez siebie Helladę, przez pyszną starożytność Rzymu i Egiptu, aż po świt wczesnego chrześcijaństwa.

Potem wystarcza autorowi jeden skok, aby znaleźć się w omroku zagęstniałym średniowiecza, z całym pogmatwaniem spraw boskich i ludzkich, skłębionych misternie w „Mszy św. Stanisława" i w „Dantem".

Nie na tym jednak koniec. Parandowski idzie dalej. Zmierzch średniowiecza zapowiada brzask Odrodzenia, Złoty Wiek XVI rozkwitu myśli, ducha i poezji.

„Luneta Galileusza", „Mały Kopernik", „Z dworu Zygmunta Augusta", „Koniec teatru pod kulą ziemską" (Shakespeare), a nade wszystko „Liść wawrzynu" — to prawie encyklopedia wydarzeń w świecie nauki i sztuki.

Analogię tę pomiędzy sobą a Diderot'em narzuca sam Parandowski, gdy czytelnika stawia na pograniczu Odrodzenia, a wschodzącym okresem oświeconego absolutyzmu.

Pierwszą zapowiedzią tego zwrotu w umysłowości ludzkiej jest gest Ludwika XV, uchylający zakaz publikowania encyklopedii Diderot'a i jego współpracowników.

Encyklopedyści dokonali rewolucji w dziedzinie ludzkiego ducha i umysłu; „usunęli przegrody, jakie istniały między pracownią uczonego, a widnokręgiem zwyczajnego człowieka".

Wzruszające jest w Parandowskim umiłowanie, jakim z poczuciem umiaru i sprawiedliwości pragnie obdzielić równomiernie wszystkie epoki rozwoju ludzkości. Idzie krok za krokiem gościńcem dziejowego postępu i wytycza śmiałkowi, który zapuścił się za nim w te bezdroża, słupy graniczne, mierzące czas i przestrzeń. A są nimi geniusze, którzy ponad swą współczesność wyrastając, wiążą nierozerwalnym ogniwem przeszłość z przyszłością.

*

Interesującą powieścią psychologiczno - sensacyjną jest książka **Malwiny Szczepkowskiej** p. t. **„Dom chorych dusz"** (nakład „Roju" 1938 r).

Akcja powieści zamyka się w stężałych ramach ponurego starego domu, którego niepodzielnym panem i władcą jest starzec—maniak, Tomasz Mirecki. Jest to bogacz pochłonięty jedyną namiętnością — igrania ludzkimi duszami, deprawowania ich zbrodniczą magią złota.

W tym ponurym niewietrzonym, bogatym domu wszystko tęchnie i butwieje, zarówno przedmioty martwe jak i ludzkie dusze. Groza tego „domu na moczarach" jest tak przejmująca, że prawie staje się rzeczą naturalną, iż koncentruje on na sobie zainteresowania całego miasteczka.

Powieść Malwiny Szczepkowskiej jest świadomie, a może i nieświadomie, wyposażona przez autorkę w aromat sentymentalno-emocjonalny angielskich powieści. Posiada nieszkodliwy dreszczyk grozy, niedomówioną a zato silnie wypunktowaną point'ę i nieodzowny „happy end". A że całość napisana jest naprawdę z kobiecym wdziękiem, więc książka z całą pewnością stanie się wśród szerokich warstw czytelników miłą wypoczynkową literaturą.

Maria Ankiewiczowa

O opiekę nad ociemniałymi dziećmi

Najwcześniej rozwiązały problem niewidomych takie kraje, jak Niemcy, Włochy, Francja a z mniejszych — Szwajcaria i Belgia. Istnieje tam odpowiednia ilość szkół specjalnych, dla ludzi starszych i dla dzieci, które dają tym najnieszczęśliwszym bezpłatne wykształcenie ogólne i fachowe, po czym, w razie potrzeby otrzymuje każdy ociemniały zatrudnienie w przemyśle fabrycznym, rolnictwie, czy też w innych zawodach, wymagających wkładu pracy intelektualnej i artystycznej.

Pewne kategorie niewidomych cywilnych pobierają tam również, jak ślepi inwalidzi wojenni, renty — jako rekompensaty za zmniejszoną zdolność do pracy, posiadają ulgi kolejowe, tramwajowe i podatkowe, a wreszcie przydziela im się wytresowane psy-towarzysze, które okazały się najlepszymi przewodnikami dla ociemniałych tak na ulicach wielkich miast, jak na bezdrożach zapadłych wsi i osiedli.

O ile rozchodzi się o zagadnienie kulturalne, zakłada się na Zachodzie, w krajach o najwyższej kulturze, specjalne „biblioteki braillowskie", zawierające książki drukowane wypukłym pismem. Niewidome dzieci. przygotowane odpowiednio w szkołach, czytają takie książki przy pomocy dotyku w sposób zdumiewająco szybki, a również sami je drukują, a nawet robią korektę własnych wydawnictw.

W Sztutgardzie urządzono niedawno wielką wystawę prac ociemniałych dzieci i młodzieży z całych Niemiec. Wśród eksponatów widniały piękne dywany, tkaniny, różne roboty ręczne, a nawet obrazy malowane, zdumiewające doborem barw. Wszystko to wzbudziło wprost zachwyt widzów i zdumienie wśród znawców.

Jak się przedstawia sprawa niewidomych w Polsce? Jest ich na ziemiach polskich około 30.000, a w tej liczbie ponad 4.000 dzieci. Z liczby tej zaledwie kilkuset ociemniałych korzysta z opieki istniejących instytucyj, reszta, zważywszy że są to ludzie przeważnie bardzo ubodzy, skazana jest na beznadziejną wegetację. I tych kilka tysięcy dzieci marnieje w bezczynności i osamotnieniu. Zadręcza ich bezradność, zabija rozpacz.

A przecież fakty wykazują, że dziecko niewidome, podobnie jak widzące, może się uczyć, może poznawać świat, w sposób dla siebie dostępny, może poznawać nawet jego piękno. Normalnie rozwinięte dzieci niewidome z powodzeniem kończą szkołę powszechną, zdolniejsze — średnią, a specjalnie uzdolnieni niewidomi oddają się studiom wyższym i pracy naukowej. Naturalnie szkoły dla niewidomych stosują metody specjalne: pismo wypukłe, odpowiednie pomoce naukowe itd. Nauczanie niewidomych jest kosztowne, ale jakże bardzo potrzebne i owocne. Pierwszą szkołę dla niewidomych we Francji założył Valentin Haüy, w r. 1784.

Aż nadto było motywów, które skłoniły go do zajęcia się losem ociemniałych. Ileż razy przechodząc ulicami Paryża, widział wprost okrutne znęcanie się nad nieszczęśliwymi kalekami. Oto w jednej z kawiarń gra kapela złożona z młodych ociemniałych chłopaków. Celem przywabienia gości wdziano na nich czerwone ubrania, wysokie czapki i okulary z tektury. Kapelmistrz w czapce z oślemi uszami śpiewa, reszta wtóruje, tworząc niemożliwą kakofonię. Natłok publiczności tak duży, że musiano ustawić przed wejściem posterunki policyjne. Oczywiście, nieomieszkano w innych kawiarniach urządzić podobnych przedstawień, tak że wytworzyła się po prostu jakaś osobliwa psychoza. Nie trzeba dodawać, jakie towarzyszyły temu wszystkiemu żarty i szyderstwa.

Na możliwość kształcenia ociemniałych zwrócił Haüy uwagę, obserwując pewną ociemniałą dziewczynkę, która chodziła wraz ze swym widzącym bratem do szkoły i prosiła go, by jej w wolnych chwilach czytał z książek. W przekonaniu o pożyteczności takiego kształcenia, utrwalił go Diderota „List o ślepych", uważał zresztą za prosty obowiązek, czysto ludzki, skierować swe wysiłki w kierunku podniesienia nieszczęśliwych kalek z opuszczenia i nędzy, w jakiej się znajdowały. Pierwszym uczniem, którego nauka stała się zaczątkiem zakładu, był Franciszek Lesseur, szesnastoletni ociemniały chłopiec, który żebraniną po paryskich kościołach zarabiał na utrzymanie swoje, rodzeństwa i starych rodziców.

I umarł w zapomnieniu i zupełnym ubóstwie ten cichy dobroczyńca ludzkości, który wszystko poświęcił dla umiłowanej idei. Dzisiaj nazwisko jego przypomina marmurowy pomnik w Narodowym Zakładzie dla młodych ociemniałych w Paryżu, również jedno z towarzystw Opieki nad Ociemniałymi oraz czasopismo fachowe mają go za swego patrona.

U nas niesłychanie aktualną jest sprawa należytego postawienia opieki nad niewidomymi. Pracy tej nie podoła samo państwo, instytucje społeczne muszą mu przyjść z pomocą. Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi ma właśnie za zadanie możliwie wszechstronną opiekę nad niewidomymi. Założyło ono na wzór szwedzkiego miasta dla głuchoniemych kolonię dla ociemniałych na skraju puszczy Kampinowskiej w odległości 14 km od Warszawy. Są to Laski, w których mieszka, kształci się i pracuje około 200 ociemniałych. Zasadniczo zadaniem Lasek jest przygotowanie ociemniałych do samodzielnej pracy, przeto przeważa tu młodzież i dzieci. Kształci się je zawodowo, przy czym przykłada się wielką wagę do wyrobienia w wychowankach ducha i charakteru. Pierwsza rzecz, jaka rzuca się tam w oczy, to nadzwyczajna swoboda, z jaką ruszają się niewidomi. Można zobaczyć biegające i bawiące się na dziedzińcach dzieci od 2, 3 i 4-letnich maleństw, które, mimo braku wzroku, nigdy nie depcą kwiatów i trawników, nie przewracają się, ani nie potykają o przeszkody. Młodzież kilkunastoletnia z równą swobodą i biegłością czyta książki specjalnie tłoczone, zajmuje się grą na instrumentach lub pracą w warsztacie stolarskim, ślusarskim, koszykarskim, czy też przy kole garncarskim. To przyszli rzemieślnicy, nauczyciele ociemniałych, muzycy, stroiciele instrumentów, organiści. czy wreszcie masażyści. Jedni z nich pozostaną w Laskach „na stałe", inni opuszczą zakład i powędrują na przygotowane im posady, czy też do swych rodzin. Jednym słowem wrócą do społeczeństwa jako pełnowartościowe jednostki.

Dnia 17 września b. r. popisywali się niewidomi uczniowie i uczennice gimnazjum i szkoły powszechnej w Laskach. Odegrali oni mianowicie przed mikrofonem warszawskim baśń sceniczną p. t. „Za siedmioma górami". Zeszłego roku w związku z Międzynarodowym Kongresem Ociemniałych w Warszawie, gościła stolica wielu doskonałych artystów niewidomych, naszych i zagranicznych. Polskie Radio zorganizowało wtedy specjalny koncert z udziałem szwedzkiej śpiewaczki Agnes Stroemberg, niewidomej od urodzenia pianistki Róży Drechsler (Czechosłowacja), polskiego skrzypka ze Lwowa Adama Kaniowskiego i innych. „Antena" tak oceniła grę Róży Drechsler: „Zapowiedź końcowa — i pada jej nazwisko... Krótka chwila — i salę przepełniają kaskady głębokich, mocnych tonów. Aż podziw bierze, skąd w tej filigranowej osóbce bierze się tyle temperamentu, odwagi i rozmachu. Uderzenie pewne, silne, swobodne. Nie widzi — a jednak nadąża oczyma za odpowiednimi klawiszami. Artystka prawdziwie z Bożej łaski..."

Rokrocznie Siostry Franciszkanki, które poświęciły się służbie niewidomym w Laskach, organizują kwestę, ponieważ głównym źródłem dochodu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi są subwencje i ofiarność publiczna. Ostatnia kwesta odbyła się 18, 19 i 20 września b. r. Posypały się hojnie datki, ponieważ społeczeństwo zdaje sobie sprawę, że spełnia czyn humanitarny.

Dewiza „Pomóżmy wszystkim niewidomym usamodzielnić się" — znalazła pełny oddźwięk w sercach ofiarodawców. Nie zapomną oni na pewno i w przyszłości o cudownej przystani w Laskach dla pozbawionych wzroku dzieci.

Jan Wierzbówka

Z CAŁEGO ŚWIATA

NOWY SPORT WODNY

Amerykanie pasjonują się ostatnio nowym sportem wodnym, a mianowicie jazdą w olbrzymich kołach gumowych przypominających dwie opony samochodowe połączone w środku czymś w rodzaju drabinki. Wspinanie się po tej drabince powoduje obrót kół, a im szybciej pasażer się wspina, tym szybciej kręci się koło po wodzie. Wyścigi w tych kołach są podobne bardzo emocjonujące, ale i jeszcze bardziej męczące.

SPRYTNA RYBA

Świetny system zdobywania żywności stosuje pewien gatunek ryb zwanych „electric atfisch", zamieszkujących morza afrykańskie. Ciało ich jest silnie naelektryzowane, to też dotknięcie go poraża inne morskie stwory. Ryba „elektryczna" gdy jest głodna podpływa do jakiejś innej ryby i ociera się o nią. Porażona ofiara doznaje coś w rodzaju szoku i zwraca cały spożyty niedawno pokarm. Na to tylko czeka napastniczka i połknąwszy najspokojniej w świecie cudzy obiad czy też kolację, płynie dalej, szukając innej ofiary, która z kolei w ten sam sposób dostarczy jej następne danie.

ŻÓŁW — ALBINOS

Zoologiczny ogród w Nowym Jorku może się poszczycić posiadaniem niebywałego okazu żółwia, który jest cały biały, skorupę ma różową, jedno oko różowe a drugie niebieskie. Ten dziw natury został niedawno przywieziony ze Wschodniej Ameryki, gdzie znalazł go w dżungli znany badacz Louis Kasin i ofiarował nowojorskiemu ogrodowi.

DOMEK NA DACHU SAMOCHODU

Przenośne domki campingowe, tak zwane „trailery" cieszą się wielkim powodzeniem już nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i na „starym lądzie". Dotychczas najpopularniejsze były domki przyczepne, ciągnione przez samochód. Obecnie wymyślono jeszcze inny sposób transportowania ich. Mianowicie samochód wycieczkowiczów za pomocą specjalnego urządzenia dźwiga taki domek na dachu. Oczywiście domek jest składany i w czasie przewozu wygląda jak duża, ale płaska skrzynia. Przybywszy na miejsce, gdzie mają zamiar spędzić kilka dni, czy chociażby przenocować, właściciele domku rozkładają go i w przeciągu 10 minut mają gotowe mieszkanie. Naturalnie taki składany domek jest mniej komfortowy niż domek—przyczepka, który może być znacznie większy i posiadać bardziej skomplikowane urządzenia, jest jednak dużo tańszy i to jest jego wielką zaletą.

NOWY SPOSÓB NA ZŁODZIEI

Niejaki pan D. Hurston z Waszyngtonu wiedząc, że dla złodziei nie ma zamków, postanowił spróbować innego sposobu. Mianowicie umieścił na swej kasie ogniotrwałej piękny napis tej treści: „W tej kasie nie ma pieniędzy, tylko papiery, które dla nikogo nie mają żadnej wartości. Proszę więc bardzo nie włamywać się". Niestety, i ten sposób okazał się zawodny, bo w niedługim czasie jakiś złodziej, odnoszący się widocznie bardzo sceptycznie do oświadczenia p. Hurstona, wyprzątnął mu dokumentnie całą kasę. Jak się zresztą okazało miał ze swego punktu widzenia świętą rację, niedowierzając napisowi, bowiem kasa p. Hurstona, jak się sam zresztą do tego przyznał, zawierała wcale ładny majątek.

ŹRENICA ZA 1500 DOLARÓW

Przywracanie wzroku za pomocą transplantacji zdrowej źrenicy, jest zabiegiem coraz częściej stosowanym. W jednym z pism amerykańskich ukazało się niedawno ogłoszenie, że ktoś zaniewidziawszy wskutek wypadku na jedno oko, pragnąłby nabyć zdrową źrenicę, aby poddać się operacji. Pierwsza oferta wpłynęła od Charlesa Kettermana malarza pokojowego z San Francisko, który jak się okazało sam jest ślepy na jedno około, a więc utrata drugiego, będzie dla niego jednocześnie całkowitą utratą wzroku. Ketterman zażądał za swą zdrową źrenicę 1500 dolarów a zapytany, czy nie boi się zupełnie zaniewidzieć, odpowiedział spokojnie, że dość już nędzy widział na świecie, więc woli na nią nie patrzyć.

KĄPIEL W OGNIU

Mrożącą krew w żyłach sztuką, popisuje się w Ameryce artysta cyrkowy, Jimmy Jamison. Z drabiny wysokiej na 30 metrów, ubrany w kostium kąpielowy, skacze do basenu pełnego płomieni i po chwili zdrów i cały zjawia się przed zamarłą z wrażenia publicznością. W jaki sposób wykonywa on swoją niebywałą sztukę? Okazuje się, że nie jest to wcale takie groźne, jakby się mogło wydawać. Basen, do którego skacze Jimmy Jamison, jest głęboki i wypełniony wodą, jedynie na jej powierzchni znajduje się warstwa benzyny, która zapalona w odpowiednim momencie wybucha olbrzymim płomieniem. Szybkość lecącego ciała jest tak wielka, że artysta zaledwie przez ułamek sekundy znajduje się w ogniu, a następnie nurkuje do wody i po zgaśnięciu benzyny, która bardzo szybko się wypala, wychodzi nienaruszony. Na widzach największe wrażenie robi oczywiście ten moment, gdy ciało artysty pogrąża się w płomieniach, mają bowiem wrażenie, że cały basen jest pełny płonącej cieczy, dla Jimmego zaś przejście przez płomienie jest niczym w porównaniu z obawą, że skacząc z tak znacznej wysokości, może nie wycelować dobrze do basenu, upaść obok lub na brzeg, i zabić się na miejscu. Ale z tego niebezpieczeństwa nikt oprócz niego nie zdaje sobie sprawy.

W 1934 roku na wystawie w Chicago Jamison przez 16 tygodni trzy razy dziennie popisywał się swą sztuką, ale pomimo że już zrobił na niej majątek, nie ma jeszcze zamiaru zaprzestać swoich niebezpiecznych produkcyj.

COŚ DLA CIERPIĄCYCH NA BEZSENNOŚĆ

Ludzie cierpiący na bezsenność, a jak wiadomo takich nie brak, będą mogli mieć teraz trochę uprzyjemnione życie, a właściwie noce. Pewna Amerykanka, nie mogąc sypiać, postanowiła, że musi mieć takie łóżko, aby jej się przynajmniej w nim nie nudziło. Kazała więc zrobić w poręczy przy głowie coś w rodzaju szafy, w której ma telefon, radio, zegar, lampę, podręczną bibliotekę a nawet barometr. Skoro więc nie może zasnąć ,albo nagle obudzi się w środku nocy, telefonuje do przyjaciółki (która prawdopodobnie nie jest z tego zbyt zadowolona), czyta, słucha koncertu, albo sprawdza, jaka będzie pogoda następnego dnia. Należy przypuszczać, że najnormalniej w świecie sypiający człowiek, posiadając tak atrakcyjne łóżko, zacznie z pewnością cierpieć na bezsenność, choćby tylko dlatego, aby móc skorzystać z jego wszystkich urządzeń.

BUTY RUDOLFA VALENTINO

Wiele już lat minęło od śmierci słynnego artysty filmowego Rudolfa Valentino, a wszyscy wciąż jeszcze o nim pamiętają. Niedawno w nowojorskiej „Herald Tribune" ukazało się ogłoszenie następującej treści: „Sprzedam buty do konnej jazdy Rudolfa Valentino, te same, które nosił w filmie „Szeik". Oferty proszę kierować do redakcji „Herald Tribune" dla X-125". Czy te buty są rzeczywiście butami przedwcześnie zmarłego „bożyszcza kobiet", należy wątpić, że jednak zostaną sprzedane i to za grube pieniądze, jest rzeczą pewną. Piękny Włoch ma do tej pory rzesze wielbicielek, które nie mogą zapomnieć jego tajemniczych oczu i uwodzicielskiego uśmiechu.

ROZDZIELENI PRZEZ TRZĘSIENIE ZIEMI

W r. 1908 straszne trzęsienie ziemi zdewastowało Messynę na Sycylii. Około 70 tysięcy ludzi padło wówczas ofiarą. Bieżącego roku 34-letnia pani Angelina Romeo przyjechała do Messyny, żeby objąć stanowisko kierowniczki szkoły i ku wielkiej radości i zdumieniu odnalazła tam swego siedemdziesięcioletniego ojca. Dziewczynkę zabrali jacyś litościwi ludzie uważając ją za sierotę, ojciec zaś przypuszczał, że stracił ją w czasie trzęsienia ziemi.

SKĄD POCHODZĄ NAZWY MATERYJ?

Że słowo „adamaszek" jest związane ze znanym miastem bliskiego Wschodu — Damaszkiem, nie trudno odgadnąć, ale i nazwy wielu innych gatunków materyj wskazują na kraje wschodnie, jako źródło swego pochodzenia. Np. „muślin" pochodzi od nazwy wschodniego miasta Mussul. Arabskim jest również pochodzenie słowa „atłas" równoznaczne z wyrażeniem „talasu" wskazującym na charakterystyczną gładkość tej tkaniny. Źródła nazwy „tafta" szukać należy w słowie perskim „taften", co oznacza to samo co „błyszczeć". Nazwa „aksamit" pochodzi od greckiego „hexamiton", „gaza" zaś czerpie swą nazwę od miasta Gazy. Słowo „mora" powstało z indyjskiego wyrazu „maghara".

Pantofelki ze skrzydeł motyla

Pantofelki ze skrzydeł motyla — to brzmi zupełnie jak bajka, bo dotychczas tylko w bajkach dla grzecznych dziewczynek piękne królewny lub dobre wróżki miały suknie utkane z księżycowych promieni, albo kawałków tęczy i pantofelki z motylich skrzydeł.

Obecnie czasy już się widocznie bardzo zdemokratyzowały, ponieważ nie tylko dobre wróżki i piękne królewny, lecz także i zwykłe śmiertelniczki (pod tym wszakże warunkiem, że są bardzo bogate), mogą mieć pantofelki z motyla.

Moda jest kapryśna, wymaga coraz nowych ekstrawagancyj. Były patofle ze skóry krokodyla, renifera, rekina, foki, żaby węża, jaszczurki itp., ale to wszystko już się paniom znudziło. Zresztą świetnie robione imitacje obrzydzały prawdziwym elegantkom ich cenne obuwie i w ogóle „gadzie" skóry bardzo się ostatnio spospolitowały. Ostatni krzyk mody, pantofle ze skrzydeł ciem i motyli, będą miały tę wyższość, że będą niemożliwe do zimitowania Wykwintna pani płacąca za swoje bajkowe pantowelki również bajkowe sumy, będzie jednak miała pewność, że nic podobnego nie zobaczy ani u swojej ubogiej przyjaciółki, ani u kuzynki z prowincji, a jak ogólnie wiadomo, takie przeświadczenie bardzo wiele znaczy.

Kto wpadł na ten niebywały pomysł, aby damskie obuwie przyozdobić najcudniejszymi kolorami motylich skrzydeł i jak to w ogóle jest możliwe, aby z czegoś tak delikatnego i kruchego można było cośkolwiek zrobić a zwłaszcza pantofel, który jest przecież specjalnie narażony na zniszczenie?

Tym „cudotwórcą" jest Karol Deubel, Niemiec z pochodzenia, zamieszkały gdzie...? no oczywiście w Ameryce, Deubel, który jest z zawodu entomologiem, pracował przez dłuższy czas w uniwersytecie freiburskim, następnie był kierownikiem prywatnego muzeum w Saksonii, posiadającego bezcenne kolekcje owadów. W 1926 roku przyjechał do Stanów Zjednoczonych gdzie w dalszym ciągu poświęcił się swej pracy i studiom entomologicznym, specjalnie jednak poświęcając się motylom. Od dawna już myślał o wynalezieniu jakiegoś środka, któryby pozwolił zachować przez lata naturalną barwę i któryby utrwalił kruche skrzydła motyli tak, aby mogły zachować swój naturalny wygląd. Prace nad swym wynalazkiem rozpoczął 10 lat temu, aż wreszcie przeprowadziwszy przeszło 1000 nieudanych prób, znalazł to czego szukał, trafił na specjalną mieszaninę chemiczną konserwującą doskonale motyle skrzydła. Będąc zaś poza tym nie tylko dobrym entomologiem i wynalazcą, ale i mądrym psychologiem, pomyślał słusznie, że próżność niewieścia jest jedną z tych dziedzin, której niejeden człowiek zawdzięcza szalone fortuny.

Tak to powstała pierwsza na świecie pracownia obuwia ze skrzydeł ciem i motyli Najpierw Deubel pracował tylko przy pomocy żony, obecnie zatrudnia już liczny personel i dostarcza luksusowe pantofle do najpierwszych magazynów Stanów Zjednoczonych. Pierwsze pary miały tylko obcasy pokryte barwnymi skrzydełkami, obecnie pokrywa się już całe pantofelki. Oczywiście są to przeważnie pantofle balowe, względnie strojne wieczorowe, gdyż na spacerowe byłyby nie tylko zbyt kolorowe, ale i mimo wszystko za delikatne. Można sobie wyobrazić jak cudownie musi wyglądać taki pantofel o tęczowych i mieniących się barwach. Oprócz pantofli państwo Deubel robią także broszki z motyli. Taka broszka to po prostu motyl odpowiednio spreparowany, którego piękna pani przypina sobie na ramieniu, przy pasku lub u wycięcia sukni.

Jak mniej więcej wygląda fabryka „cudotwórcy"? Na ścianach w szklanych gablotkach wiszą wspaniałe kolekcje motyli zawierające najpiękniejsze i najbarwniejsze okazy z całego świata. Przy długich stołach siedzą pracownice segregujące cierpliwie i uważnie przysłane do pracowni skrzydełka. Deubel zatrudnia przeważnie kobiety, uważając iż do tak precyzyjnej roboty nadają się lepiej od mężczyzn. Posegregowane skrzydełka są moczone w specjalnej kąpieli, która czyni je elastycznymi i pozwala wyginać odpowiednio do płaszczyzny, na której mają być przyklejone.

Gdy już pantofel jest gotowy, wtedy powleka się jego powierzchnię pokrytą skrzydełkami owym płynem wynalezionym przez Deubla po tylu latach pracy. Jest to coś w rodzaju specjalnej emalii, cieniutką warstwą izolującej delikatną powierzchnię przed wszelkimi szkodliwymi wpływami zewnętrznymi.

Ciekawe, na jak długo starcza takie balowe cacko? Trzeba mieć chyba samych doskonałych tancerzy, aby tęczowe pantofelki dotrwały do końca balu.

Biedne motyle! Dotychczas były ozdobą pól, łąk, lasów i ogrodów, a obecnie, zakończywszy swoją wędrówkę z kwiatka na kwiatek, będą zdobiły balowe sale i dancingowe parkiety. Mało romantyczny koniec! *r.*

R. K. O. Radio-film.



Kapelusik z niebieskiego weluru, kokarda z rypsowej wstążki w dwóch odcieniach szaro - niebieskiego.

Zakłady kosmetyczne w Polsce i zagranicą

Do niedawna jeszcze nagminnie w Polsce panowało przekonanie, że w dziedzinie kosmetyki stoimy na szarym końcu, wyrocznią zaś — najwyższym trybunałem było słówko „zagranica". Przed laty, gdy celem kosmetyki było jedynie zatuszowanie efektownym maquillage'm nieleczonych defektów cery — zrobienie z kobiety „bóstwa" na ulicę, czy bal, bez zastanowienia się, jak będzie wyglądała w domu po umyciu — wtedy przekonanie to było zgodne z prawdą. Dziś jednak, gdy kosmetyka poszła „pełną parą" w kierunku leczniczo-pielęgnacyjnym, wiedza fachowa w zakładach i laboratoriach kosmetycznych w Polsce nie tylko dorównała, ale w wielu punktach prześcignęła zagranicę.



Komplet jesienny, spódniczka szara z gładkiej wełny, żakiet szary w kratę ciemnozieloną, berecik aksamitny zielony.

R.K.O. Radio - film.

Paryż na przykład uważany był w mniemaniu ogółu za jedyne źródło wiedzy kosmetycznej. Nic też dziwnego, że żądne wrażeń i młodości kobiety całego świata jeździły tam, tracąc bajońskie sumy na zabiegi kosmetyczne, które w rezultacie dawały zbyt słaby efekt. Cudów w tej dziedzinie nie ma i nawet paryska wiedza nie była zdolna kilkoma zabiegami odmłodzić starzejącej się damy, bo na to, aby zachować młodość należy pielęgnować racjonalnie skórę niemal od kołyski aż po kres naszego życia; prowadzić higieniczny tryb życia, dbać o sprawne funkcjonowanie całego organizmu.

Zakłady paryskie, te sanktuaria piękności, otoczone nimbem tajemnicy, urządzone pompatycznie z wielkim komfortem, umeblowane wygodnie i miękko spowite w aksamity, tiule i koronki, grzeszą brakiem higieny. Przypominają raczej buduary pięknych pań, których zadanie jest zgoła inne. Gdyby te wszystkie piękności były przeznaczone do użytku jednej pani, nie widziałabym w tym nic złego. W zakładach tych jednak w ciągu dnia przewijają się dziesiątki kobiet, a urządzenie zakładów paryskich staje się wtedy zbiorowiskiem mikrobów chorobotwórczych, to jest rozsadnikiem najróżnorodniejszych chorób.

Urządzenie polskich zakładów kosmetycznych jest zgoła inne. Sal zabiegów nie zdobią brokaty, aksamity, jedwabie, ale farba olejna, dająca się doskonale myć wodą i mydłem. Nie ma tam nic zbędnego,o co mogło by gromadzić kurz i brud. A więc meble i szafki metalowe, lakierowane na biało stoliki, nad stolikami szklane półeczki, a na nich różne środki antyseptyczne w butelkach czy słoikach, zaopatrzonych w wyraźne nap' y, opiewające o ich zawartości, maszynka spirytusowa do przepalania narzędzi; fotele przeważnie z metalu i ceraty, które można z łatwością czyścić i dezynfekować; o ile fotele miękkie, to obciągnięte pokrowcem z białego lnianego płótna, zmienianym codziennie. Bielizna przeznaczona dla klientek tchnie niepokalaną bielą i jest po jednorazowym użyciu oddawana do prania, chyba, że pacjentka bierze serię zabiegów, wówczas bielizna zostaje zamknięta w specjalną kopertę z jej nazwiskiem. Wszystkie przyrządy kosmetyczne, jak: łyżeczki, pensetki, igiełki, lanceciki, bagietki są zamknięte w szafce oszklonej i codziennie rano sterylizowane, przed użyciem jeszcze przepalane nad ogniem lub dezynfekowane chloraktiną czy sublimatem.

Sala taka już na pierwszy rzut oka robi miłe i pogodne wrażenie i daje gwarancję, że pielęgnując skórę twarzy, nie nabawimy się przy okazji różnych niepożądanych chorób.

A teraz przypatrzmy się zabiegom zagranicznym, a będziemy mogły łatwiej ocenić fachowe wyrobienie polskiej kosmetyczki.

Wchodząc do najbardziej popularnych zakładów zagranicznych, których sława głoszona jest urbi et orbi, zostajemy mile przyjęte przez wytworną damę, która zapytuje nas o cel wizyty i informuje, że mały zabieg kosztuje fr. 75, a kompletny fr. 100; naznaczamy rendez-vous, to jest godzinę, opłacamy z góry i to wszystko. O ile godzina jest wolna, zjawia się asystentka zakładu, która zabiera klientkę do szykownej kabiny. Z miejsca rozpoczyna masaż, nie zwracając uwagi na właściwości cery, ani wieku klientki; zresztą tam małe to ma znaczenie :zabiegi są przeważnie szablonowe i wszystkim stosuje się to samo; 200 twarzy otrzymuje tę samą maskę, ten sam krem lub tonic. Kosmetyczki po skończeniu odnośnych kursów w Paryżu dziwią się, że my w Polsce operujemy tak rozliczną ilością płynów, mleczek i kremów. Bardzo często też zdarza się, że jedna asystentka zaczyna masaż, w połowie zabiegu zostaje odwołana, dajmy na to do telefonu — wtedy zastępuje ją inna. Oczywiście inne ręce stosują zupełnie inne ruchy, które zamiast przynieść wypoczynek zmęczonym mięśniom, drażnią je i denerwują. Miało to miejsce w jednym z bardzo znanych zakładów kosmetycznych.

Sprzedaż kosmetyków również odbywa się szablonowo. Kosmetyczka podczas zabiegów cały czas bawi nas rozmową na temat różnych cudownych środków, które produkuje dany zakład kosmetyczny — nic w tym zresztą dziwnego, gdyż od sprzedaży otrzymują one procenty, a kosmetyczki, które nie mają zdolności w tym kierunku, nie mogą w zakładzie pracować.

(D. c. n.)

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim IZIS w Warszawie

Co należy wiedzieć o leczniczym działaniu jodu

W lecznictwie jod i jego sole zajmują rolę bardzo wybitną, to też od szeregu lat stosuje się go w różnych rodzajach schorzeń, z których tylko ważniejsze omówimy.

Najbardziej skoncentrowaną postacią leczniczą jodu — jest nalewka jodowa, czyli tak zwana jodyna. Służy ona, jak wiemy, do dezynfekcji ran, a ponadto w tejże postaci jod stosuje się przy stanach zapalnych ostrych skóry i warstw głębiej położonych, gdyż, wchłaniając się w skórę, środek ten wywiera wpływ dodatni na ustępowanie stanów zapalnych w komórkach. W tych ostatnich rodzajach schorzeń stosuje się również z powodzeniem maść jodową 10%. Nalewkę jodową w dawkach bardzo małych stosować można również doustnie. Nie przekracza się wówczas zwykłe ilości 3 do 5 kropli na ½ szklanki mleka podawanych niekiedy przy miażdżycy tętnic.

W doustnym leczeniu jodem pierwszeństwo przed nalewką jodową posiadają sole jodu, czyli jego związki z innymi ciałami chemicznymi, a mianowicie jodek potasu, bądź jodek sodowy. Każdy z tych związków posiada właściwość rozpuszczania się w wodzie, a ponadto te sole jodu wchłaniane zostają przez organizm o wiele wolniej niż sam jod. Właściwość ta ogranicza wystąpienia zatruć jodowych, tak częstych przy leczeniu jodem czystym a nie jego solami.

Objawy zatrucia jodem — przy tak zwanym I-szym stopniu zatrucia, czyli w postaci zatrucia lekkiego — są następujące: Katar nosa — niekiedy nawet i oskrzeli, co przejawia się surowiczą wydzieliną z śluzówki nosa i kaszlem — niekiedy dość uporczywym, dalej — stany zapalne gardła, zapalenie spojówek, a niekiedy też wypryski na skórze. Wystąpienie tych objawów — bądź tylko jednego z nich przy zwykłej kuracji jodowej, wskazuje na uczulenie danego osobnika na jod, to też w takich przypadkach wskazane jest zaprzestanie leczenia, bądź też zmiana preparatu jodowego na jeszcze wolniej wsysający się.

Wspominaliśmy już o dwu sposobach stosowania jodu, a więc przez wcieranie w skórę, i przez doustne podawanie. Trzeci sposób, to zastrzyki podskórne preparatów jodowych, obecnie dość szeroko stosowanych, i bardzo dobrze znoszonych przez większość chorych.

Jod stosuje się w następujących schorzeniach. W miażdżycy tętnic, czyli tak zwanej sklerozie, chorobie wieku podeszłego, polegającej na zmianach w ścianach naczyń krwionośnych, a zwłaszcza w tętnicach. Chorobie tej towarzyszy z reguły wysokie ciśnienie krwi. Kuracja jodowa przy miażdżycy powoduje przede wszystkim zmniejszenie lepkości krwi, a tym samym usuwa jeden z czynników powodujących zwiększenie się ciśnienia krwi. Dokładny mechanizm działania jodu w miażdżycy — i uzyskanie przez leczenie stanów poprawy — nie jest dotychczas ostatecznie ustalony.

Najskuteczniej wpływa jod na miażdżycę tętnic mózgowych, a więc wpływa zapobiegająco przeciwko pękaniu tych naczyń (przeciw tak zwanej apopleksji mózgowej).

Jod od dawna zajmuje też poważną pozycję w leczeniu kiły (syfilisu), przede wszystkim w późniejszych nieleczonych okresach tej choroby.

Wydzielanie gruczołu tarczowego (umieszczonego od przodu na szyi, należącego do rzędu gruczołów o wydzielaniu wewnętrznymi) w dużej mierze uzależnione jest od zawartości jodu w organiźmie ludzkim. Wydzielina tego gruczołu w warunkach normalnych, a więc w okresie zdrowia zupełnego, zawiera dość znaczną ilość jodu w postaci tak zwanej jodotyreoidyny. W stanach chorobowych tarczycy, gdy ilość wydzielanej przez nią wydzieliny nie jest normalna, lecz właśnie uboga w ten zasadniczy czynnik jakim jest jodotyreoidyna — podejmuje się leczenie jodem. Leczenie to musi być z reguły bardzo ostrożne, gdyż nadmiar podanego jodu przy źle funkcjonującej tarczycy doprowadzić może do poważnych zaburzeń w czynności tego gruczołu, a tym samym do poważnych stanów chorobowych.

Leczenie jodem jest niewskazane u osób cierpiących na gruźlicę, zwłaszcza płuc, gdyż powoduje zaostrzenie sprawy chorobowej.

Spośród innych schorzeń, nadających się do leczenia jodem, wspomnę jeszcze tylko o leczeniu nieżytów oskrzeli suchych, a więc ze skąpą wydzieliną, przy których chodzi właśnie o jej zwiększanie, oraz o leczeniu chronicznych zatruć metalem (ołowiem, żelazem, rtęcią itd.) i to zarówno przy zatruciach zawodowych (u robotników hut i fabryk), jak i w zatruciach słabego stopnia, jakie mogą powstać w niektórych przewlekłych chorobach leczonych np. rtęcią, jak to bywa przy kile.

Poza wyżej wymienionymi lekami jodowymi, zastosowanie w leczeniu jodem — zwłaszcza dawkami minimalnymi — mają zastosowanie jodowe wody mineralne. Do wód posiadających domieszkę jodu należą zdroje w Druskienikach, Rabce i Iwoniczu.

Dr J. E.

J. KORCZAKOWSKA

Wesoła jesień

Kasztany w słońcu się śmieją złocistym liściem...
Park tęczą jasną barw wita jesieni przyjście...

Śmieją się złotem kasztany niby płomienie...
Czerwone listki osiny spadają z drżeniem...

Spadają kulki kasztanów z twardym łoskotem...
Droga się mieni pod słońce szmaragdem, złotem...

Niebo jest czyste — jak radość, błękitne szczęście...
Wesołe drgają melodie w ścierniska chrzęście...

Jesień w złocistej kolebce smutki kołysze...
Dusza zgubiła się w pięknie, wtuliła w ciszę...

Wrażenia z pobytu w sanatorium Dra Birchera w Zurychu

Sanatorium dra Birchera w Zurychu znane jest szeroko od kilkudziesięciu już lat, nie tylko w Szwajcarii, lecz nawet w całej Europie.

Dr Bircher, sędziwy staruszek, wyręcza się obecnie w pracy sanatoryjnej i naukowo-doświadczalnej swym synem i krewnymi, którzy prowadzą je na bardzo wysokim poziomie.

Postawił on sobie za cel swego życia wykazanie współczesnej ludzkości, że sposób jej odżywiania z przewagą potraw mięsnych jest szkodliwy dla organizmu. Przeciwstawia mu żywienie jarskie (wegetariańskie) z przewagą surowizn i z ograniczeniem soli.

Od kilkudziesięciu lat (od założenia) nie znajdowało się w kuchni Sanatorium ani jednej kostki od mięsa, a pomimo to założyciel, jego rodzina, oraz stały personel wygląda doskonale; nawet sędziwa gospodyni w kuchni, która niedługo jubileusz 50-lecia swej pracy obchodzić będzie, ma wygląd czerstwy, a jej zdrowej cery pozazdrościć można jeszcze dzisiaj.

Dr Bircher twierdzi, że potrawy silnie nasłonecznione dają nam siły, a nawet i leczą. Do tej pory wierzono, że żyjąca komórka tylko ciepłem kalorycznym się żywi, gdy tymczasem należy ją odżywiać w pierwszym rzędzie elektromagnetyczną energią słoneczną, która w świecie roślinnym jest jakby zaklęta i dopiero dla człowieka właściwy pokarm tworzy. Dla zupełnej przemiany materii i oczyszczenia krwi w naszym organiźmie, oraz zniszczenia wszelkich trujących kwasów moczowych, powstałych na skutek chorób lub wadliwego odżywiania się, zaleca jako radykalny środek **pełną surową dietę**. By zaś pacjentów pozyskać i zachęcić do spożywania jarzyn, postanowiono je odpowiednio smacznie i efektownie przyrządzać, a dla łatwiejszego trawienia rozdrabniać.

Zachęcona dobrą opinią, jaką posiada Sanatorium, postanowiłam wybrać się tam, by je bliżej poznać i w nim odbyć praktykę. Będąc więc w Zurychu zgłosiłam się telefonicznie do Zarządu, prosząc o pozwolenie na odbycie praktyki. Ponieważ miejsca były zajęte, przeto miałam trochę trudności, zanim zostałam przyjętą. Tu, dla informacji, zaznaczyć wypada, iż zarząd stawia pewne warunki przyjęcia dla osób chcących się dostać do sanatorium, celem wyuczenia się sposobu przyrządzania tamtejszych potraw gotowanych i surowych:

a) Zarząd zasadniczo nie prowadzi kursów, stara się jednak udzielać wyczerpujących wyjaśnień, w czasie pobytu na praktyce (codziennie między godz. 8½ a 12-stą).

b) Praktyka może odbywać się przez dwa tygodnie, przy czym przyjmuje się osoby znające już dobrze sztukę kulinarną.

c) Opłata za każde przedpołudnie wynosi frs szw. 2.00 (zł 3.50). Oddzielnie opłaca się spożycie obiadu w cenie frs szw. 3.00 do 5.00.

d) Zgłoszenia należy kierować wcześniej do Zarządu Sanatorium dra Birchera.

Dnia następnego po otrzymaniu przyjęcia wybrałam się do Sanatorium kolejką górską, przyjęto mnie bardzo uprzejmie, zaopiekowała się mną bowiem siostra doktora, p. Brupbacher-Bircher, która nie szczędząc mi drogiego czasu, starała się dokładnie zapoznać mnie z celem Sanatorium, jego organizacją, nadmieniając, że Sanatorium spełnia również i rolę propagandową odżywiania jarskiego. Na pytanie, jakich chorych przyjmuje lecznica, odpowiedziała, że przeważnie osoby, które przechodziły zatrucie organizmu, cierpiące na złą przemianę materii, anemię, nerwy, gruźlicę zamkniętą, oraz rekonwalescentów. Osoby przybywające na leczenie do Sanatorium są natychmiast badane przez lekarza, który przepisuje odpowiednią dietę, następnie skierowuje pacjentów pod opiekę pielęgniarek-dietetyczek. W zamian za wysokie co prawda wynagrodzenie, sięgające frs szw. 18.00 dziennie, pacjenci otrzymują maksimum wygody i opieki.

I tak, chorym przydziela się pokoje jasne o białych, błyszczących meblach, o dużych oknach i balkonach, z widokiem na znacznie niżej rozpościerające się miasto, pełne wieżyc, oraz na mieniące się tysiącami odcieni barw, jezioro zurychskie; w najbliższym zaś otoczeniu, znajduje się piękny, obfitujący w kwiaty i krzewy ogród-park, a nieco dalej dużo, dużo lasów.

Ponieważ nas, jako gospodynie, interesuje kuchnia, jej urządzenie, oraz sposób przyrządzania wydawanych tam potraw, przeto poświęcę jej nieco więcej czasu. Piece kuchenne są węglowe, gazowe i elektryczne. Stoły pokryte linoleum, a w zamkniętych szafach mieszczą się wszystkie przyrządy i sprzęty kuchenne. Między innymi widzi się dużą ilość różnych maszynek do rozdrabniania jarzyn prędkim sposobem itp.

Od strony wejścia do office, czyli do kredensu, znajduje się stół podobny kształtem swym do lady, który służy do ostatecznego wykończenia i przygotowania wydawanych potraw. Tu też przyrządzają pielęgniarki dla swych pacjentów specjalne potrawy z jarzyn i owoców w stanie płynnym lub rozdrobnionym, jak np. jedna z osób otrzymuje poza całym menu, jako dodatek, szpinak w szklance, przepuszczony przez maszynkę, inna znów, mieszaninę szczawiu, szpinaku, pokrzyw itp. Druga część kuchni służy do czyszczenia, obierania i płukania jarzyn, co odbywa się w specjalnych dużych zmywakach.

Zarząd nad kuchnią sprawuje wykształcona gospodyni, która w porozumieniu z lekarzem układa jadłospisy i pod jej kierunkiem pielęgniarki praktykujące w kuchni, oraz praktykantki przychodnie, przyrządzają menu. Menu obiadów przedstawiają się następująco:

I. MENU

Owoce.
Surowe jarzyny:
Kalafior, pomidory, rzeżucha (sałaty).
Potrawy gotowane:
Zupa owsiana.
Bukiet z jarzyn.
Makaron z masłem i bułeczką.
Sos rumiany.
Sałata.

II. MENU

Owoce.
Kalarepka faszerowana.
Ziemniaki pieczone (połówki) w łupkach z kminkiem (bez soli).
Sałata z ziemniaków.
Sałata głowiasta.
Gruszki w kremie.

III. MENU

Owoce.
Ziemniaki purée.
Kapusta.
Makaron z masłem.
Krem waniliowy.

IV MENU

Owoce
Zupa selerowa.
Kalafior zapiekany.
Fasolka biała.
Sałata z ziemniaków.
Sałata głowiasta.

V. MENU

Owoce.
Zupa wiosenna.
Risotto postne.
Dwa gatunki sałat.
Mus ze śliwek.

VI. MENU

Owoce.
Zupa cebulowa.
Pomidory faszerowane.
Ziemniaki smażone.
Sałata z surowych kalafiorów.
Sałata zielona.

Ponad to podaje się do obiadu wino bezalkoholowe musujące, bardzo smaczne i wcale nie ustępujące w smaku i wyglądzie napojom alkoholowym.

Jak widzimy jadłospisy, pomimo że jednostronne (jarskie), lecz jednak urozmaicone. Smakowitość obiadu podnosiło jeszcze eleganckie nakrycie stołu, różnobarwne i dekoracyjne zestawienie potraw na półmisku, umiejętne podanie itd.

W pięknej sali jadalnej, z widokiem na ogród, panuje nastrój miły i pogodny, rozmowę towarzyską podtrzymują dyżurne pielęgniarki, które wraz z gośćmi zasiadają do stołu.

Usługę przy stole sprawuje personel żeński, dobrze poinformowany co do podawanych potraw i diet.

Każdy z pensjonariuszów posiada swe wyznaczone miejsce.

Moja towarzyszka przy stole, przybyła do sanatorium już po raz drugi w tym samym roku, by się znów czegoś nowego nauczyć w dziedzinie odżywienia jarskiego.

Po spożyciu obiadu goście mają dostęp do pokojów ogólnych, jak hallu, salonu. Niektóre osoby przekładają pobyt na tarasach, werandach, lub przechadzają się po parku.

Na korytarzach zauważyć można w gablotkach między różnymi książkami lekarskimi następujące, pożyteczne dla nas podręczniki: 1) Früchtespeisen und Rohgemüse *), Berta Bircher, Verlag 1934, Zürich — Leipzig, 2) Das Wendepunkt-Kochbuch **) (545 potraw bezmięsnych i 337 całych zestawień).

Wiele też osób z dalszych krańców miasta spieszy tu na posiłki, aczkolwiek wiedzą oni, że odżywianie nie jest czymś najważniejszym w życiu, to jednak zdają sobie sprawę z tego że jest zarazem podłożem prawidłowego, psychicznego i fizycznego rozwoju człowieka.

Kuchnia jarska ma ostatnio za granicą jako też i u nas w kraju wielu zwolenników, hołdujących diecie wegetariańskiej. Duże zasługi na tym polu położył pionier tej metody w Polsce dr Tarnawski, twórca sanatorium w Kosowie. W Szwajcarii są bardzo rozpowszechnione kuchnie i restauracje, które żywią właśnie metodą dra Birchera i które na ogół cieszą się wielką frekwencją. W Warszawie mamy już również restauracje dla jaroszów.

Maria Słomkówna

*) Potrawy z owoców i surówki z jarzyn.

**) Moment zwrotny w sztuce kulinarnej.

W zwierciadle mody

Na ślubne uroczystości

Tradycyjna biel dla panny młodej na strój ślubny nic nie straciła ze swego uroku. Zawsze tak samo jest przedmiotem gorących pragnień. Tematem szczegółowych omawiań. I zawsze jednakowo dodaje powabu pannie młodej, o ile zachowany jest według wszelkich obowiązujących form. Ale ten strój jednak nie zawsze jest odpowiedni. Nie w każdych warunkach może się panna młoda tak ubrać. Nie zawsze ją na to stać. A zresztą nieraz warunki rodzinne tak się jej układają, że nie może włożyć stroju ślubnego, bo reszta orszaku nie może się do tego jej stroju przystosować.

Zatem warunki ekonomiczne, rodzinne lokalowe a często i komunikacyjne wpływają na to, że ten strój może się stać tylko marzeniem. Biorąc pod uwagę te wszystkie powody,należy się zastanowić, jak ma się ubrać panna młoda, jeżeli nie kładzie ślubnej sukni? Musi przede wszystkim dobrać ubiór do pory dnia. Jeżeli ślub ma być cichy, rano, jeżeli są szczupłe środki materialne, jeżeli grupa osób, biorących udział jest nieliczna i też skrępowana środkami materialnymi a w dodatku dojazd do kościoła jest utrudniony, panna młoda stanowczo powinna włożyć kostium.

Kostium musi być skromny, w spokojnym kolorze, z materiału gładkiego, w ulubionym kolorze panny młodej. Może być biały wełniany, bez względu na porę roku. Popielaty, niebieski, beige, zielonkawy. Do kostiumu bluzeczka lekka z zorżety lub jedwabiu, koniecznie biała. Kapelusz w kolorze kostiumu. W klapie pęczek białych kwiatów pomarańczowych lub gałązeczka mirtu z białą kokardką. W ręku bukiet. Tak ubranej pannie młodej musi towarzyszyć pan młody w ciemnym garniturze wizytowym. Jeżeli ślub odbywa się po południu i po nim ma nastąpić przyjęcie, panna młoda może włożyć suknię popołudniową, długą do ziemi i do niej dobrany kapelusz.

Ulubionym kolorem na takie suknie jest niebieski, o ile komuś jest w nim do twarzy. Ten kolor zyskał prawo obywatelstwa odkąd księżna Windsoru go włożyła. Panie, wstępujące w powtórne związki małżeńskie, bardzo często kładą suknię niebieską. Fason takiej sukni popołudniowej, z pięknego jedwabiu musi być dostosowany do wymagań mody. W każdym razie suknia musi być długa, obcisła, bez dekoltu z długimi rękawami. Kapelusz najlepiej mały, pokryty długą woalką, tak bardzo modną, która doda mu specjalnego szyku. W rękach duży bukiet w kolorze odrębnym od sukni.

Takie suknie ślubne mogą być wykonane w każdym kolorze z wyjątkiem czarnego, białego i barw zbyt jaskrawych. Na chłodną porę bardzo wskazany jest do takiej sukni odpowiedni płaszcz z aksamitu Wreszcie może być i futrzany, o ile w kościele jest bardzo zimno.

Jeżeli panna młoda decyduje się na branie ślubu w palcie, to nade wszystko musi na niego zwrócić uwagę. W każdym razie o wiele lepiej jest brać ślub w sukni i natychmiast po odejściu od ołtarza ciepło się otulić.

Typowe ślubne suknie białe dzielą się na dwa rodzaje. Na suknie obcisłe (umiarkowanie) i na suknie krynolinowe.

Wszystkie jednak muszą być pod szyję, bez dekoltów. Wszystkie muszą mieć długie rękawy. Wszystkie najładniej wyglądają z materiałów nieprzezroczystych. Bo dekolt i rękawy na ażur są w ślubnej sukni „źle widziane". Nie odpowiadają powadze chwili. Jedwab należy wybierać w dobrym gatunku, ładnie układający się. Tak bardzo znów modny crêpe satin znakomicie się do tego celu nadaje. Nie wymaga żadnych przybrań a jego piękny połysk jest niezmiernie twarzowy. W ogóle w ślubnej białej sukni nade wszystkim góruje dobry krój, brak wszelkich ozdób i styl sukni bardzo dopasowany do typu osoby.

Kwestia długości welonu i upięcia go, to są rzeczy także indywidualne. Zawsze pięknie wygląda długi welon, wlokący się w sutych zwojach za panną młodą. Upięcie go wysoko w rodzaj korony niektórym osobom robi ogromnie do twarzy. Najlepiej upinają welony modniarki. Wszystkie uzupełnienia do stroju ślubnego muszą być białe z wyjątkiem pończoch w kolorze cielistym, bardzo cieniutkich. Bukiet oczywiście też cały biały.

Orszak ślubny przy takiej toalecie musi się składać z sukien wieczorowych i balowych i fraków.

Marieta



BIŻUTERIA

Bardzo modna jest obecnie biżuteria. Nosimy ją sztuczną i prawdziwą, z brylantów, rubinów, złota, srebra, niklu, miedzi, szkła, galalitu, drzewa itd. Przybieramy nią suknie wieczorowe, południowe, poranne, a nawet sportowe, Bardzo modne są klipsy i małe broszeczki, które nosimy dwie (jednakowe) jednocześnie na obu klapach kostiumu. W uszach mamy kolczyki (też często klipsy).

Ostatnio Paryż lansuje modę kolczyków emaliowanych lub z ceramiki, barwne kwiatki, ptaszki i inne.

Z Paryża dowiadujemy się o modzie noszenia gałązek kwiatów z brylancików i rubinów lub szafirów.

Jako biżuterię możemy też uważać guziki, których teraz mamy nieskończoną ilość odmian i rodzai.

Bransolety najmodniejsze są w formie dużych mankietów z metalu, zupełnie gładkich, lub ozdobionych nacięciami, czy wzorami z drogich (lub tanich) kamieni.

Ostatnią nowością jest naszyjnik z kilku sznurów pereł, spięty z przodu broszą lub klipsem.

L. D.

Parę wskazówek o szczepieniu drzewek

(Artykuł na życzenie Czytelniczki).

Szczepienie jest zabiegiem ogrodniczym, który stosuje się w dwóch wypadkach: 1) W szkółkach przy produkcji młodych drzewek, gdy chodzi o uszlachetnienie dziczków. Uszlachetnianie polega na tym, że na dziczek przenosi się gałązkę odmiany szlachetnej, z której chcemy wyprowadzić drzewo. Zostaje wyzyskana tu łatwość z jaką u drzew następuje zrośnięcie dwóch gałązek, jeżeli zostały one umiejętnie przycięte i dopasowane. 2) W drugim wypadku stosuje się szczepienie, a raczej t. zw. przeszczepianie wówczas, gdy drzewo starzejące się pragniemy odmłodzić, lub gdy dotychczasową odmianę drzewa chcemy zamienić na inną. Nieraz dochodzimy do przeświadczenia, że korzystniej finansowo i dogodniej będzie mieć z naszych drzew owoce innych odmian, ponieważ może się okazać, że odmiany, obecne były małowartościowe, lub z jakich bądź względów nie nadają się do hodowli w danej okolicy, czy podlegają chorobom i szkodnikom w znaczniejszym stopniu niż inne.

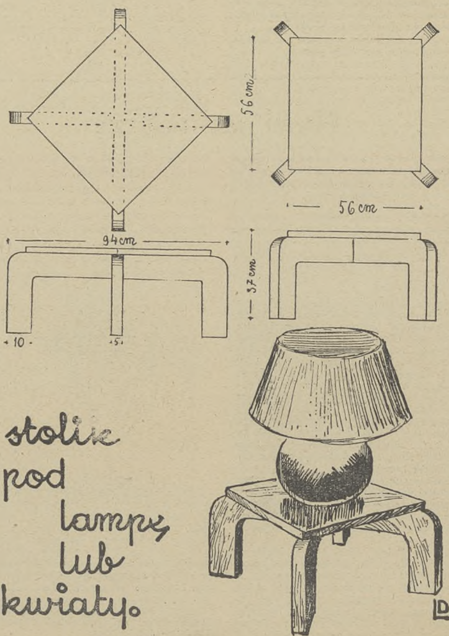
Z ogólnych zasad szczepienia należy wymienić tę przede wszystkim, że aby szczepienie się udało muszą zraz (t. zn. gałązka, którą się używa do szczepienia) i dziczek należeć albo do jednego gatunku, albo też do gatunków czy rodzajów sobie pokrewnych. Im zraz i podkładka są sobie bliższe ,tym szczepienie daje lepszy rezultat, drzewo będzie większe i trwalsze i przeciwnie im dalsze jest pokrewieństwo zeszczepionych roślin, tym drzewo uzyskane będzie słabsze.

Szczepienia dokonywa się w naszym klimacie zwykle wczesną wiosną, gdy minie obawa silniejszych mrozów, a więc w ciągu marca. U drzew owocowych zaczynać należy tę pracę od wcześniej rozwijających się, a więc czereśni, grusz i śliw, kończąc na jabłoniach. Do szczepienia potrzebne są przede wszystkim zrazy, które najlepiej zebrać jest na jesieni i odpowiednio przechować. W nr 49 r. 1936 „Praktycznej Pani" omawiałam tę sprawę w specjalnym artykule. Ogólnie przypomnę jeszcze, że zrazy powinny być zebrane z drzew bezwzględnie zdrowych, o pewnych odmianach i możliwie urodzajnych. Zrazy powiązane w pęczki i poetykietowane należy zadołować w chłodnej, przewiewnej piwnicy, najlepiej w czystym piasku, zagłębione w nim całkowicie, lub na głębokość 3/4 długości. Jeśli nie ma możności umieścić zrazów w piwnicy, trzeba zadołować je w podobny sposób w skrzyni inspektowej, lub na zagonku możliwie zacienionym, po czym przykryć cienką warstwą liści. Wydobyte z przechowania zrazy przed samym szczepieniem tnie się na kawałki, mające po 2 lub 3 oczka dobrze wykształcone. Przystępując do szczepienia, po przygotowaniu zrazów, musimy mieć jeszcze odpowiednie narzędzia i materiały. Konieczny jest przede wszystkim nóż—szczepak, ostry jak brzytwa, oraz nóż większy zwykły ogrodniczy; do ostrzenia obu noży potrzebny jest marmurek. Rafia niezbędna jest do związywania drzewek zaszczepionych, oraz maść ogrodnicza, którą zasmarowuje się miejsca zranione, aby uniknąć strat wilgoci przez parowanie. Maść ogrodniczą można przyrządzić samemu, powinna mieć te właściwości, żeby była łatwa w użyciu, dostatecznie lepka, nie topiła się na słońcu, nie spływała i nie wysychała zbyt gwałtownie, ponieważ mogłaby utworzyć się skorupa łatwo pękająca i krusząca się. Istnieje ogromna ilość przepisów na maści ogrodnicze, podaję jeden z nich na maść płynną. Wziąć 250 g kalafonii, 125 g żywicy sosnowej (biała smoła szewska) i 50 g łoju, roztopić razem na ogniu, a następnie zestawiwszy z ognia, mieszając dolewa się ostrożnie 100 g mocnego spirytusu. Dla zabarwienia dodaje się jeszcze 50 g ochry; potem gotową maść zlewa się do puszek, w których daje się przetrzymać bardzo długo, nie tracąc swych własności. Samą czynność szczepienia powinno wykonywać się w dzień ciepły i pogodny, począwszy od marca, a prowadzić można dopóki się ma zrazy niewyrastające (nieraz do czerwca).

Jest dość dużo sposobów szczepienia, wszystkie opierają się na tej zasadzie, że żywa tkanka drzewa, która znajduje się między drewnem, a korą t. zw. miazga ma własność szybkiego narastania i gojenia ran. Skoro dwie gałązki odpowiednio naciąć, dopasować ranami, owiązać i zasmarować maścią, żeby rany nie wysychały, to każda gałązka będzie zalewać miazgą swoją ranę, miazgi te po zetknięciu zrosną się i wskutek tego nastąpi w rezultacie zrośnięcie się gałązek.

Jaki sposób szczepienia wybrać będzie zależało od grubości podkładek i od pory w jakiej pracę ma się wykonać. Na podkładkach cienkich szczepi się przez „łączenie", na drzewkach średniej grubości stosuje się szczepienie w trójkąt lub „w sarnią nóżkę", na grubych zaś przeważnie używa się „kożuchowania", czyli szczepienia za korę.

Przy *łączeniu* dziczek musi być tej samej grubości co zraz. Kawałek zraza o 2—3 oczka ścinamy u dołu skośnie i gładko. Również w ten sam sposób ścina się skośnie dziczek tak, aby obie płaszczyzny były tej samej długości i dały się do siebie przyłożyć. Następnie przykładamy zrazek do podkładki, obwiązujemy mocno łykiem i smarujemy maścią ogrodniczą. Jest to bardzo dobry sposób szczepienia, ponieważ nie zostawia zupełnie rany otwartej, a po zrośnięciu blizna jest prawie niewidoczna.



Przy *szczepieniu w trójkąt*, lub w sarnią nóżkę, w wycięty skośnie trójkątny rowek na podkładce dopasowujemy zraz przycięty klinowato odpowiednio do rowka, przy czym pączek zraza powinien znajdować się na równi z płaszczyzną ucięcia podkładki. Długość ucięcia zraza i rowka powinna być około 5 cm. Miejsce szczepienia należy okręcić rafią i dokładnie zasmarować maścią ogrodniczą.

Szczepienie w korę, czyli kożuchowanie stosuje się zwykle przy przeszczepianiu starszych drzew, gdy mamy przycięte grubsze gałęzie. Zakłada się wówczas w korę po parę zrazów na każdą gałąź. Ten sposób szczepienia można wykonać wtedy, gdy soki w drzewie ruszą i kora odstaje. Zraz należy zaciąć ukośnie jak przy łączeniu, korę przecina się pionowo aż do drewna na długości 3—4 cm. Po rozchyleniu kory w miejscu nacięcia trzeba wsunąć zraz pomiędzy korę i drewno, potem okręcić rafią bardzo silnie i zasmarować maścią. Musi być tak wszystko zasmarowane, żeby do miejsc skaleczonych nie dochodziło powietrze i wilgoć. Po przyjęciu się szczepów, zwykle w miesiąc do 6-ciu tygodni, gdy drzewa zaczną rosnąć i łyczko wpija się w korę, należy rozluźnić je. Wszystkie pędy, rosnące poniżej miejsca szczepienia, trzeba usuwać, gładko je wycinając. Z dwóch, lub trzech pędów, wyrastających ze zrazka należy wybrać i pozostawić tylko jeden najsilniejszy. Wskazane jest pęd wybrany przywiązać do palika, aby rósł prosto w górę i nie uległ złamaniu przez wiatr lub ptaki.

Używając jednego z 3-ch wyżej podanych sposobów można szczepić drzewa owocowe i ozdobne. Szczepienie róż wykonywa się w szklarni w porze zimowej.

Zrazy przygotowujemy późną jesienią, albo na początku zimy, po opadnięciu liści

Inż. J. Honczarenkowa

AKADEMICY WARSZAWSCY ZASKARBILI SOBIE SYMPATIĘ POLESZUKÓW

Przebywając na obozie letnim zorganizowanym przez Koło Młodych Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich w pow. pińskim młodzież akademicka z Warszawy, nawiązała bardzo serdeczny kontakt z miejscową ludnością.

Akademicy wygłaszali pogadanki na tematy, które cieszy.y się wielkim zainteresowaniem słuchaczy. Urządzano różne imprezy kulturalne, założono chór złożony z miejscowej ludności, odbyło się również szereg zabaw wiejskich.

Wielką wdzięczność pozyskali sobie akademicy udzielaniem na wsi porad lekarskich oraz pomocy weterynaryjnej.

Czas trwania obozu oznaczony pierwotnie na 15 sierpnia musiano na życzenie tamtejszej ludności wiejskiej — przedłużyć o cały miesiąc, tak że młodzież powróciła do Warszawy dopiero w połowie września.

BRAK KUPCÓW I RZEMIEŚLNIKÓW W POW. RÓWNEŃSKIM

W Równem odczuwa się brak hurtowni kolonialno-spożywczej, sklepu galanteryjnego, z obuwiem, manufakturą i gotowymi ubraniami dla ludności wiejskiej. Również brak składu skór oraz sklepu z żelazem.

Ponadto z dziedziny rzemiosła nie ma w mieście rymarza, kuśnierza, rękawicznika, zegarmistrza, krawców i piekarzy.

Dane powyższe zostały zebrane przez Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich.

Nowi milionerzy

Jak wiadomo, główna wygrana czwartej klasy 42-ej loterii klasowej — milion złotych, padła na numer 92055. Właścicielami poszczególnych piątek tego numeru są mieszkańcy Lwowa, niezamożni, utrzymujący się z pracy, bądź to umysłowej, bądź fizycznej .

Z pośród szczęśliwego grona nowych milionerów wymienimy przede wszystkim



p. Annę Szado. Pani Sz. jest od dwunastu lat gospodynią u pewnego emeryta wojskowego i cieszy się opinią doskonałej pracownicy. Na loterii klasowej gra od lat czterech, ale dotychczas trafiały się jej tylko najmniejsze wygrane. Gdy otrzymała wiadomość o fortunie, jaka na nią spadła, wpadła w stan oszołomienia, które jej dotychczas nie opuszcza. Na pytanie, jak zamierza rozporządzić pieniędzmi, p. Sz. odpowiedziała, że ofiaruje pewną sumę na dokończenie budowy kościoła w swej rodzinnej parafii, wspomoże swą rodzinę, pozostającą w ciężkich warunkach, poprze pewne cele społeczne i narodowe, zwłaszcza F.O.N., a za resztę kupi domek, by zapewnić sobie spokojną starość.



Pan *Aleksander Wojciechowski* jest pracownikiem umysłowym. Wygrane sto sześćdziesiąt tysięcy złotych, po spełnieniu obowiązków obywatelskich, przeznacza oczywiście na stworzenie własnego warsztatu pracy. Jest przekonany, że „siedemnasty milion" przyniesie mu trwałe szczęście w jego dalszym życiu.



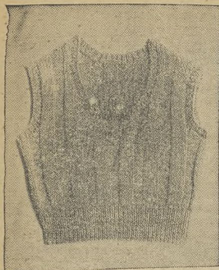
Pan *Władysław Berasz* myśli także o założeniu własnego przedsiębiorstwa handlowego i zakreśla sobie bardzo szerokie plany.

O popularności „siedemnastego miliona" świadczy następujący epizod, opowiadany przez panią Szado:

Po wyjściu z dworca Głównego, pani Sz. wsiadła w siedemnastkę i zwróciła się do konduktora o wskazanie jej przystanku, na którym powinna wysiąść, by trafić na ulicę Długą do Loterii. Wówczas konduktor zapytał p. Sz. czy przyjechała ze Lwowa. Usłyszawszy odpowiedź twierdzącą, konduktor i pasażerowie zaczęli składać pani Szado gratulacje i wznosić okrzyki na jej cześć. Owacje trwały aż do opuszczenia przez nią tramwaju.

Wszyscy milionerzy zaopatrzyli się niezwłocznie w losy do pierwszej klasy czterdziestej trzeciej loterii, by wziąć udział w ciągnieniu, które rozpocznie się 19 października.

PULLOWER NA DRUTACH DLA CHŁOPCA LUB DZIEWCZYNKI W WIEKU GIMNAZJALNYM





Pullower ten robimy ściegiem w pionowe pasy: X 5 oczek na prawo, 5 oczek na lewo X, następny rząd tak jak widzimy, czyli prawe oczka przerabiamy na prawo, a lewe na lewo.

Robimy grubą wełną na drutach Nr 3½ i 2½. W pasach musi wypadać 2 oczka na 1 cm.

PRZÓD

Zaczynamy na cieńszych drutach i robimy 7½ cm. ściągacza X 1 oczko na prawo, 1 oczko na lewo X, dalsze rzędy jak widzimy (lewe oczka nad lewymi, prawe nad prawymi). Po ściągaczu zaczynamy ścieg w pasy na grubszych drutach i robimy 20 centymetrów, co stanowi razem ze ściągaczem 27½ cm. Teraz podcinamy pachy, zakańczając z każdej strony po 4 oczka, a następnie w odstępie jednego rzędu 2 razy po 2 i 2 razy po 1 oczku, dalej robimy prosto aż do ramion.

Jednocześnie gdy robota ma 32½ cm., zaczynamy zaokrąglenie szyi, zakańczając w pośrodku 15 oczek, co nam rozdziela robotę na dwie połowy. Kończymy każdą połowę osobno. Od strony szyi zakańczamy co jeden rząd po jednym oczku 8 razy, dalej robimy prosto.

Gdy robota ma 47½ cm, ścinamy ramiona, zakańczając 4 razy po 3 oczka.

TYŁ

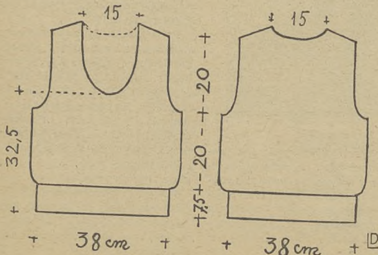
Tył robimy identycznie jak przód, tylko podcięcie szyi zaczynamy robić o jeden rząd niżej niż ścięcie ramion. Zakańczamy w pośrodku roboty 15 oczek, a następnie jednocześnie z zakańczaniem ramienia, zakańczamy 4 razy po 2 oczka przy szyi (z każdej strony).

MONTAŻ

Po zrobieniu obu połówek zeszywamy *jedno* ramię i nabieramy na cieńsze druty wszystkie oczka dookoła szyi. Robimy obramowanie ściągaczem X 1 o. lew., 1 ocz. prawe X (jak u dołu). Robimy jakieś 1½ do 2 cm obramowania. Zakańczamy i zeszywamy drugie ramię.

Teraz nabieramy na cieńsze druty wszystkie oczka dookoła pachy i wykańczamy jak przy szyi (jedna a potem drugą pachę), wreszcie zeszywamy boki.

L. D.



SWETER BEZ RĘKAWÓW DLA CHŁOPCA LAT 16—17

Z nadejściem chłodnej pory roku rozpoczynają się dla nas nowe troski. Niezbędnym jest ubrać młodzież odpowiednio do pory roku, wygodnie i niedrogo. Sweterek z wełny bez rękawów jest niekrępujący i zabezpiecza należycie młody organizm w chłodne i deszczowe dni. Niżej podany modelik na chłopca lat 16—17 zrobiony jest z wełny niezbyt grubej na drutach 2½. Składa się on z 2-ch części: przodu i tyłu, zeszytych razem, oraz 3-ch pasków, użytych do wykończenia szyi i rękawów.

Wzór bierzemy b. nieskomplikowany: 2 oczka na prawo, 2 oczka na lewo i co 4 rzędy przesuwamy jedno oczko na lewo, to znaczy 1, 2, 3, 4 rząd robimy jednakowo 2 ocz. prawe, 2 ocz. lewe. 5-ty rząd— przesuwamy jedno oczko na lewo, powtarzamy wzór. 6, 7, 8, rząd tak jak 5-ty. 9-ty rząd — przesuwamy jedno oczko na lewo 10, 11, 12-y wbijamy tak jak 9-y, 13-y, znowu oczko na lewo i t. d. Przesuwając co 4 rzędy 1 oczko w lewo, otrzymujemy na wzorze skośne pasy.

Tył: Nabieramy 120 oczek i robimy ściągaczką (2 oczka prawe, 2-lewe) 8—9 cm., następnie rozpoczynamy wyżej podany wzór i robimy go prosto do pachy. Długość swetra od dołu do pachy wynosi 32 cm. (ze ściągaczką). Podcięcie pach robimy, spuszczając z obu stron 5, potem 4 oczka. Następnie należy zrobić 16 cm. prosto, zakończyć, spuszczając 6, 5 itd. oczek. Gdy zostanie 12 cm. (szyja) pozostałe oczka należy spuścić wszystkie razem.

Przód. Zaczynamy taką samą ściągaczką jak u tylnej części swetra na 128 oczek, szerokości 8—9 cm., następnie robimy według wzoru do pachy (32 cm. od dołu). Teraz robimy podcięcie pachy z jednej tylko strony, spuszczając 5, 4 oczka. Jednocześnie odliczamy połowę oczek całego przodu i spuszczamy pośrodku (początek wycięcia koło szyi) po 1 oczku co drugi rząd. W ten sposób robimy od pachy 16 cm. prosto, aby utworzyć teraz ramię, spuszczamy oczka, jak w tylnej części swetra. Podobnym sposobem robimy drugą górną połowę przodu, zaczynając od środka.

Wykończenie swetra. Po zeszyciu przedniej i tylnej części swetra obszywamy wycięcie koło szyi paskiem trykotu, zrobionym na 178 oczek, 1 oczko prawe, 1 oczko lewe, 3 cm. szerokości, a każdy rękaw takim samym paskiem na 140 oczek i tejże samej szerokości.

J. S.

Szemat sweterka zrobiony jest do swetra górnego, można go jednak z powodzeniem zastosować i do niższego. Ponieważ dwoje dzieci w różnym wieku może się bardzo różnić wzrostem, należy według szematu zmierzyć osobę i odpowiednio zmniejszyć czy zwiększyć rozmiary.

Tygodniowy jadłospis

I.

NIEDZIELA

Obiad:

Rosolnik (7).
Budyń z kalafiora (70).
Mostek cielęcy nadziewany (180) albo pieczeń barania (198).
Placek ze śliwkami.

Wieczerza:

Galareta z jarzyn (87), sos musztardowy zimny (106), pozostały od obiadu placek.

PONIEDZIAŁEK

Obiad:

Zupa kalafiorowa (19).
Ryż po piemoncku (94).
Sznycle cielęce z sałatą (181).
Jabłka zapiekane pod pianą.

Wieczerza:

Borowiki duszone ze śmietaną albo kukurydza z masłem.

WTOREK

Obiad:

Rosół z kury z francuskimi kluskami (4 i 37).
Bakłażany smażone (82).
Potrawa z kury (221).
Naleśniki z marmoladą ze śliwkami.

Wieczerza:

Jaja sadzone w sosie pomidorowym (98).

ŚRODA

Obiad:

Pomidorowa czysta, paszteciki z mózgiem (5 i 125).
Kalafiory z jajami (70).
Rostbeef z sałatą (168).
Kruche ciastka z bitą śmietaną.

Wieczerza:

Zimny rostbeef, sałata z pomidorami, lub rydze smażone.

CZWARTEK

Obiad:

Garus z jabłek (29).
Makaron z szynką (114).
Befsztyki (170).
Budyń czekoladowy (133).

Wieczerza:

Cynaderki (189), ziemniaki, ogórki kwaszone.

PIĄTEK

Obiad:

Rosół ze szczupaka z łazankami (27 i 38).
Klops z ryby (139).
Szarlotka.

Wieczerza:

Pierożki z serem i śmietaną (118).

SOBOTA

Obiad:

Zupa cytrynowa (15).
Kapusta faszerowana (58).
Wątróbka smażona (183).
Kaszka puchowa z sosem waniliowym (95 i 113).

Wieczerza:

Nóżki cielęce w cieście (187), sos pomidorowy (112).

II.

NIEDZIELA

Obiad:

Ogórkowa z cynadrą (10).
Baranina duszona z marchwią (200).

Wieczerza:

Kiszka smażona, ziemniaki.

PONIEDZIAŁEK

Obiad:

Pomidorowa z kaszą perłową (22).
Makaron zapiekany z szynką (114).

Wieczerza:

Jaja sadzone w sosie śmietanowym (93)

WTOREK

Obiad:

Zupa fasolowa (16).
Nóżki cielęce sos pomidorowy (187 i 112).

Wieczerza:

Grzyby duszone i ziemniaczki.

ŚRODA

Obiad:

Szczawiowa (24).
Kapusta faszerowana (58).

Wieczerza:

Prażucha (116).

CZWARTEK

Obiad:

Krupnik z mięsem (10).
Gulasz węgierski (194) lub (173).

Wieczerza:

Jajecznica z wędzonką (100).

PIĄTEK

Obiad:

Grzybowa zasmażana (17).
Klops z ryby sos pomidorowy (139).

Wieczerza:

Zimny klops z ryby z musztardą.

SOBOTA

Obiad:

Śliwkowa (29) z ziemniakami.
Flaki (173).

Wieczerza:

Flaki.

Cyfry podane przy potrawach oznaczają stronice książki kucharskiej, na których znajduje się odpowiednie przepisy.



320 P. P. Sukienka ze szkockiej kraty, tył i boki sukni z prostego materiału, a przód ze skosu, kołnierzyk pikowy.

321 P. P. Sukienka bez rękawów z drobnej krateczki, zakładana na wełniany sweterek.

322 P. P. Sukienka ze szkockiej kraty ozdobiona materiałem gładkim, z którego zrobione są mankiety, pasek i sznurowane wyłogi.

Kącik dla dzieci

O czerwonym szaliku

Chociaż chłodne już są ranki,
dmucha zimny w dzień wiaterek
mały jeżyk codzień chodzi
ze swą mamą na spacerek.
Mówi mama jeżykowa:
— Włóż, jeżyku, szalik proszę,
wszystkie grzeczne, dobre dzieci
na jesieni szalik noszą. —

Mały jeżyk słucha mamy,
kładzie śliczny szal czerwony,
choć są chłodne dni jesienią,
nigdy nie jest przeziębiony.
A gdy jeżyk idzie lasem,
klaszczą w łapki wiewióreczki.
— Spójrzcie — mówią jaki szalik
dostał jeżyk od mateczki.

Babie lato

Po świerkowym zagaju i lesie
srebrne nitki rozsnuła już jesień.
Taka Baśce przychodzi ochota
srebrne nitki na szpulki namotać.
Może da się z nich zrobić szydełkiem
suknię lalce leciuchną i cienką.
Pewnie z leśnych pajęczyn powiewnych
miały szatki bajkowe królewny.
Pewno z nitek co srebrne i szare
były w bajkach bajkowe kotary.
Może da się pochwycić je rankiem
i z nich utkać dla lalek firanki.
To by było prześliczną zabawą
pajęczyny pozwijać białawe.

Pani Tomira radzi

P. Tatianie.

O ile to jest istota wrażliwa, to lepiej jej nie mówić o tym, iż tak bardzo zmizerniała, niech to raczej uczyni jej lekarz lub najbliższa rodzina. Zauważyłam, że ubolewanie nad czyimś wyglądem wywołuje często zaniepokojenie, a jeśli jest uczynione w liczniejszym towarzystwie — zażenowanie, a nawet niezadowolenie. Panie po takiej uwadze czują się mniej pewne i mają w następstwie żal do osoby, która to podkreśliła.

Szczęśliwej.

To bardzo dobrze, że dziewczynka jest tak maleńka, o wiele prędzej będą się mogli Państwo do niej przywiązać niż do starszego dziecka, które, o ile przebywało w nieodpowiednim otoczeniu, nabyło już pewnych wad, które trudno wykorzenić.

Właśnie te starania, ta ciągła nad nią opieka uczyni to maleństwo bliższym i jakimś zupełnie swoim. Dom państwa zapełni się wkrótce jej szczebiotem, a Szanowna Pani z radością stwierdzać będzie jej szybki rozwój przy tak umiejętnym obchodzeniu się z nią. Serdecznie życzę, aby to dziecko dało Pani szczęście, za którym tak tęskniła i by wypełniło całkowicie pustkę jej serca.

P. Elżuni.

Czytałam kiedyś w jakiejś niemieckiej książce wierszyk, rozpoczynający się od słów: „Bardzo dobrze samej stać, bo się nie ma kogo bać". — Przyszedł mi on na myśl po odczytaniu Pani listu. Istotnie jest Pani w tej chwili bardzo samotna, ale za to posiada zupełną swobodę działania, nie potrzebując jak dawniej słuchać rad i wskazówek ciotki, które panią tak bardzo nudziły, jednym słowem — może żyć samodzielnie. W każdej sytuacji życiowej są dobre i złe strony, tylko trzeba umieć się z nimi pogodzić. Zresztą samotność Pani skończy się przecież wraz z przybyciem przyjaciółki, która wkrótce ma się stać Pani koleżanką biurową. Wtedy i wieczory będą więcej urozmaicone, bo we dwie łatwiej będzie się wybrać do teatru lub kina.

OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o **czytelne** podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, **na jaki cel** pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o **zmianie adresu** prosimy podawać **oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy**, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt).

3) **O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty** prosimy **zawiadamiać** naszą administrację, lub **zwracać** bezwłocznie pismo pod naszym adresem z **dopiskiem „Nie przyjęto"**.

Jak zapowiada się muzyczny sezon zimowy w Radio

Z dniem 2 października wszedł w życie radiowy program zimowy. Radiosłuchacze oczekują go zapewne z ciekawością, gdyż każdy nowy sezon w programach Polskiego Radia przynosi nowe atrakcje, nowe pomysły programowe.

Szczególnie program muzyczny, który jak wiadomo stanowi lwią część programu, opracowany jest w tym sezonie bardzo atrakcyjnie, przede wszystkim z punktu widzenia posłannictwa radia w szerzeniu kultury muzycznej. Stąd troska o jak najstaranniejszy dobór repertuaru tak klasycznego jak i popularno-rozrywkowego, przy zwróceniu głównej uwagi na muzykę polską we wszystkich jej formach.

Na muzykę czystą przeznaczone zostało około 55% miejsca w programie, przy czym zaznaczyć należy iż muzyki popularnej będzie dwa razy więcej niż poważnej.

Aby ułatwić radiosłuchaczom orientację w charakterze nadawanej muzyki dzienny program muzyczny rozłożony został na kilka odcinków: audycje ranne i południowe przeznaczone są dla najszerszych warstw, noszą zatem charakter bardzo popularny, wesoły, i krzepiący. Muzyka obiadowa stanowić będzie lekką, miłą rozrywkę. Popołudniowe audycje zawierać będą muzykę popularną o charakterze poważniejszym, wieczorem zaś muzykę poważną, dla bardziej zaawansowanych muzycznie radiosłuchaczy.

Wieczory sobotnie i niedzielne przeznaczone są na muzykę rozrywkową.

Koncerty symfoniczne z Filharmonii Warszawskiej będą transmitowane inaczej niż dotychczas, a mianowicie część pierwsza nadawana będzie przez Warszawę II, a tylko część druga na fali ogólnopolskiej. W związku z tym programy koncertów filharmonicznych układane będą w ten sposób, aby występy solistów przypadały na część transmitowaną przez Raszyn.

Oprócz trzech koncertów miesięcznie z Filharmonii Warszawskiej, nadawane będą poza tym koncerty symfoniczne ze studia, uwzględniające wielki repertuar klasyczny i romantyczny. Kilka koncertów publicznych przyniesie utwory rzadziej wykonywane, jak Szymanowskiego „Hagith", „Stabat Mater", Kozłowskiego „Requiem" i t. d.

Z koncertami symfonicznymi występować będą również rozgłośnie regionalne, w godzinach wieczornych lub w świątecznych „Porankach". Z płyt nadany zostanie szereg arcydzieł symfonicznych w wykonaniu słynnych orkiestr i dyrygentów.

Muzyka kameralna zajmuje w programie należne jej miejsce, zarówno w cyklach jak i w koncertach indywidualnych. Współdziałać będą na tym terenie z radiem T-wo Krzewienia Muzyki Kameralnej, „Ormuz" i T-wo Muzyki Współczesnej. Z muzyki oratoryjnej usłyszą radiosłuchacze między innymi w transmisji z zagranicy arcydzieło Bacha, „Pasję według świętego Mateusza". Oprócz „Opowieści o Chopinie", którą w dalszym ciągu przewiduje program, nadawane będą „Opowieści" o innych wielkich muzykach, jak Moniuszko, Bach. W dziale operowym przewidziane są przeważnie opery polskie, choć nie zabraknie transmisyj z zagranicy. Z muzyką organową zapoznają się słuchacze w specjalnym cyklu. Wiele miejsca poświęcone zostaje w programie zimowym — pieśni, która wejdzie do programu w najróżniejszych cyklach, zależnie od jej charakteru, a więc „Zapomniane pieśni polskie", „Pieśni Moniuszki", chóralne i t. d. Muzyka ludowa będzie specjalnie starannie opracowana, zarówno w swej oryginalnej formie, jak i artystycznej. Szereg transmisyj z zagranicy pozna słuchaczy z folklorem obcych krajów. Cykle specjalne zawierają wiele atrakcyjnych pomysłów, jak „Sylwetki lutnistów staropolskich", „Reportaż z baletów", „Bajki la Fontaine'a" i t. p.

W dziale muzyki rozrywkowej operetki i wodewile nadawane będą 2—3 razy w miesiącu. „Podwieczorki przy mikrofonie", wieczornice taneczne i imprezy wyjazdowe artystów Polskiego Radia będą kontynuowane. Utrzymana zostanie również audycja „Raz to mało", ciesząca się wielką popularnością. Dodać do tego należy wiele koncertów rozrywkowych, muzyki tanecznej, urozmaiconych występami solistów i konferansjerką. Audycje te i koncerty z płyt uzupełniają wielostronny całokształt zimowego programu muzycznego.

Październikowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

W trzech najbliższych numerach naszego pisma, od niniejszego począwszy, ogłosimy jak w ubiegłych miesiącach — 9 zadań różnego typu. Termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu, upłynie 15 listopada r. b., przy czym można przesyłać jednorazowo rozwiązania zadań po wydrukowaniu wszystkich dziewięciu, należy jednak załączyć 3 kupony, lub kupony odpowiadające rozwiązaniom. Sz. Panie Prenumeratorki nie potrzebują nadsyłać kuponów, natomiast kupony te są wymagane od uczestniczek konkursu, które są tylko Czytelniczkami, ale nie prenumerują naszego tygodnika. Nadsyłający przynajmniej trzy trafne rozwiązania brać będą udział w losowaniu nagród. Za trafne rozwiązania uważa się takie, w których podano ostateczny sens rozwiązania i jeśli są wyrazy pomocnicze, to wszystkie takie wyrazy — natomiast rysunki nie są konieczne. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe", podając czytelnie imię, nazwisko i adres osoby rozwiązującej.

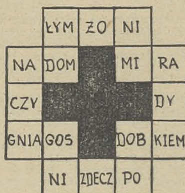
KRYPTOGRAM Nr 1

Z każdego z poniższych wyrazów wybrać po 3 sąsiadujące litery, które utworzą aktualne hasło narodowe.

1. Pojezierze.
2. Miasto.
3. Oaza (wspak).
4. Alzacja.
5. Mińsk.
6. Analfabeta.
7. Zleżały.
8. Wydołać.
9. Napoleon.
10. Krasiński.

KONIKÓWKA Nr 2

Ułoż. p. J. Włosek, Bochnia



Posuwając się ruchem konika szachowego odgadnąć rozwiązanie.

LOGOGRYF Nr 3

ułoż. p. J. Sawicka, Legionowo

W pola rysunku wpisać poziomo 11 wyrazów. Rzędy pionowe oznaczone cyframi czytane w kolejności tych cyfr dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Rasa psów. 2. Spulchnia ziemię — inaczej. 3. Pobory żołnierza. 4. Ptaki wodne (wspak). 5. Gotuje się — inaczej. 6. Pierwiastek chemiczny. 7. Pora roku (wspak). 8. Jeden z miesięcy w roku w jęz. obcym. 9. Nieduże — inaczej. 10. Wartość sprzedażna towaru (liczba mnoga — wspak). 11. Drzewa liściaste.

1			12
2			13
3			14
4			15
5			16
6			17
7			18
8			19
9			20
10			21
11			22

KUPON Nr 1 PAŹDZIERNIKOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

Sprawdził ....

Wpisał ....

Nr listy rozrachunkowej ....



Dzień nadesłania

Tytuł czasop.: „Praktyczna Pani"

Okres prenumeraty: ....

Adres odbiorcy czasopisma: ....

Odpowiedzi Redakcji

CHWIEJĄCE SIĘ ZĘBY

L. Banasiowa.

Na chwiejące się zęby u starszej osoby rada jest bardzo trudna. Proszę spróbować pędzlowania dziąseł następującą mieszaniną:

Tra gallarium,
„ Ratanliac,
„ Myrrhae,
„ Menthae w równych częściach np. po 10 gr.

ZAPALENIE MIEDNICZEK

Małgosia.

Przy zapaleniu miedniczek nerkowych stosujemy mało słoną dietę oraz mleczno-jarzynową, potrawy mączne, owoce, kompoty, konfitury, miód, gdy ilość ciałek ropnych w moczu się zmniejszy, będzie mogła Szanowna Pani dodać do diety białe mięso.

ZGRUBIENIE KOŚCI

Ostrowianka.

Celem usunięcia zgrubienia kostnego przy dużym palcu proszę przez tydzień pić piperazynę w ilości 1 łyżka stołowa na szklankę letniej wody, zaciśnięta cytryną — 3 szklanki dziennie, następnie przez 6 tyg. już tylko 3 razy dziennie 1 łyżeczka od herbaty również na szklankę wody z cytryną.

BEZSENNOŚĆ

Zrezygnowana.

Najracjonalniej było by zwrócić się do neurologa, by znalazł przyczynę bezsenności i ją usunął. Na razie proszę spróbować pobrać przez dłuższy czas „Pasiflorinę", może ona wpłynie na poprawę snu, czego szczerze życzymy.

DZECKO I MATKA

Dla wszystkich pań, które zapytywały o specjalną broszurę traktującą o higienie ciąży, donosimy, że specjalnej broszury na ten temat nie ma na rynku, natomiast jest w druku. W czasopiśmie „Dziecko i Matka" były artykuły omawiające ten temat dokładnie.

CHOROBA PĘCHERZA

J. Z.

Z objawów, które Szanowna Pani podaje, wynika, że jest to choroba pęcherza i nerek, co nie ma nic wspólnego z miesiączkowaniem. Należało by zbadać mocz, by w ten sposób stwierdzić co się dzieje w nerkach. Cała sprawa chorobowa nadaje się do internisty, a nie ginekologa. Kąpiele w tych wypadkach są nawet bardzo wskazane. Proszę podać badanie moczu, a damy wskazówki. (Przed oddaniem uryny do badania należy się dokładnie podmyć).

Dla Hali z Lubelszczyzny.

Mimo najszczerszych chęci nie jesteśmy w stanie nic poradzić bez badania ginekologicznego. Radzimy z całego serca, poza codziennym podmywaniem udać się do lekarza w swoim własnym interesie.

Dla Podlasianki.

Siostrzenicy proszę podawać przez 8 tyg. „Cistomensin" w pastylkach. 3 razy dziennie po jednej pastylce.

CIASTECZKA DO HERBATY

Dla pani Heleny W. i innych.

SUCHARKI NIECZERSTWIEJĄCE

Dwa litry mąki, 5 jaj, 5 dk dobrych drożdży, szklanka mleka, 10 dk cukru, szklanka masła.

Oddzielić białko od żółtek, białka z lekka ubić, dodać trochę mąki i rozpuścić w oddzielnej wodzie drożdże.

Kiedy ruszy, dosypać resztę mąki, dodając szklankę gorącego mleka, żółtka utarte z cukrem i masło gorące, rozpuszczone. Wybijać aż od rąk zacznie odstawać. Skoro dobrze podrośnie, formować malutkie płaskie suchareczki i upiec ostrożnie, żeby nie spalić.

KRUCHE ROGALIKI Z CZARNUSZKĄ

Trzy szklanki mleka, pół szklanki masła, trochę soli, 3 duże jaja, trochę czarnuszki, mąki ile obejmie, drożdży 3 — 4 dk. Wszystko razem rozetrzeć, wyrobić, uważać aby ciasto nie było za twarde ale pulchne. Zostawić aby ruszyło. Formować rogaliki, ułożyć na blasze posmarowanej masłem, skoro podrosną posmarować jajkiem, osypać czarnuszką i upiec. Skoro będą gotowe, zostawić w otwartym piecu do wysuszenia.

CIASTECZKA ANGIELSKIE

10 dk masła, 30 dk mąki, 10 dk cukru, jedno jajko całe i jedno żółtko wyrobić dobrze i cieniutko rozwałkować. Rozdzielić na połowę, jeden plaster ciasta posmarować gęstą marmoladą, przykryć drugim pokrajać w zgrabne kawałki, ułożyć na posmarowanej blasze, posmarować jajkiem, posypać cukrem, upiec.

CIASTECZKA T. ZW. WIECZNE

10 dk masła utrzeć na śmietanę, dodać po jednemu i ucierać stale sześć jaj całych, 20 dk cukru pudru, skórkę otartą z cytryny i 20 dk. dobrej kartoflanej mąki. Kiedy się wyrobi zupełnie gładka masa, kłaść niewielkie kupki wielkości włoskiego orzecha na wysmarowanej blasze i upiec w bardzo umiarkowanym gorącu.

KRUCHE PALUSZKI

10 dk masła, pół szklanki śmietany, 5 migdałów gorzkich bez skórki miałko startych, 10 dk cukru pudru i tyle mąki aby ciasto dało się cienko rozwałkować. Pokrajać na cienkie patyczki, posmarować jajkiem, posypać cukrem, do którego można dodać kilkanaście obranych i usiekanych migdałów słodkich i upiec w piecu słabo nagrzanym.

SAŁATA Z KARCZOCHÓW

Same spody ugotowane w wodzie, osolonej w proporcji 7—8 g na litr, oraz 2 gramami kwasku cytrynowego ułożyć na półmiseczku, na którym znajduje się warstwa majonezu. Na każdy kawałek karczocha należy nałożyć krążek pomidora bez środka, którego zadaniem jest powstrzymanie od zsunięcia siekanej pieczonej cielęciny, perliczki, gotowanej szynki lub wędzonej ryby, którą nakładamy zgrabną kupeczką na karczoch. W szpary między karczochami dodać majonezu, całość posypać siekaną galaretką. Na galaretę bierzemy szklankę czystego i całkowicie odtłuszczonego rosołu z kury, cielęciny lub wołowiny, w ostateczności kto lubi bulionu Maggi'ego lub Luba, wcisnąć nieco cytryny, rozpuścić w płynie namoczone uprzednio w zimnej wodzie 4 listki żelatyny. Kiedy zastygnie wylać cienką warstwą na talerz czy półmisek, przesiekać na kawałki wielkości pieprzu. Zafarbować, jeżeli ma brzydki kolor, karmelem, albo połowę żelatyny wziąć czerwoną.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

GALARETKA Z CAŁYMI JABŁKAMI

Dodatki: 4—5 jabłek o średniej wielkości, ¼ litra wody, 1 buteleczka aromatu rumowego D-ra Oetkera, ¼ litra białego lub owocowego wina, 1 paczka galaretki „Ambrozja" — D-ra Oetkera — o smaku wiśniowym.

Sposób przyrządzania: Obrać jabłka, wydrążyć ziarna i łuski, ugotować na miękko we wrzątku, dodając ½ buteleczki aromatu rumowego D-ra Oetkera. Następnie wyjąć łyżką od szumowania, ułożyć w szklanki, lub szklane salaterki. Przyrządzić według przepisu leguminę, biorąc wodę, w której duszono jabłka, dodając brakujące ¼ litra wody. Zagotować, rozpuścić w niej proszek na leguminę i oblać galaretką tą jabłka. Odstawić, a gdy zastygnie, podać do stołu z sosem waniliowym, przyrządzonym z proszku do sosu D-ra Oetkera o smaku waniliowym.

Uwaga: Można jabłka również nadziać 2 łyżkami stołowymi dowolnej marmelady, dodając do niej ½ buteleczki aromatu rumowego D-ra Oetkera. Zamiast wina można wziąć również tylko wody.

CENA KOŁDER

P. Jotes — Czeladź.

Podane przez Panią ceny są stanowczo za wysokie, w pierwszorzędnych firmach w Warszawie można mieć ładną kołdrę w cenie 50 — 60 zł, a można też mieć i taniej.

OCET STOŁOWY

I.

Kupny ocet zawsze ma niemiły smak i najczęściej niepociągający wygląd. Nie tylko do podania do stołu, ale także do potraw lepszy jest ocet specjalnie przygotowany. Na litr octu wziąć 10 ziarn pieprzu, 10 ziarn ang. ziela, 2 goździki, kawałek cynamonu, 2 listki bobkowe, pół łyżeczki soli, łyżeczkę cukru. Gotować kilka minut, podbarwić karmelem na kolor lekkiej herbaty, gdy ostygnie scedzić z korzeni. Tak przygotowany ocet jest nieskończenie smaczniejszy i nadaje się specjalnie do sałat, ale również do zaprawiania kapusty, parzenia mięsa itp.

MARMOLADA Z DYNI

I.

Owszem, można z dyni robić marmoladę, ponieważ jednak dynia nie ma zapachu a smak nieco mdły, lepiej dodać do niej miazgę z jabłek albo lepiej borówek. Pokrajaną w niewielkie kawałki dynię rozgotować, podlewając nieco wody, przetrzeć przez sito i dusić dalej aż zacznie gęstnieć, dodać w równej proporcji kwaśnych jabłek, osobno rozgotowanych i podduszonych.

Na 2 kg masy złączonej z dyni i jabłek wsypać łyżeczkę cynamonu i 1½ kg cukru, dusić ostrożnie, aby nie przypalić, aż tak zgęstnieje, że spada z łyżki kawałkami.

II.

Kilogram dyni pokrajać w kawałki i rozgotować. Kg. borówek zalać wodą, rozgotować, przetrzeć przez sito w dynię. Dusić razem, kiedy zacznie gęstnieć, wsypać 1½ kg cukru i łyżeczkę cynamonu.

III.

Marmolada z samej dyni. Na każdy kg dyni dać 4—5 utartych goździków i 2—3 tarte gorzkie migdały oraz rozpuszczonego w wodzie cytrynowego kwasku do smaku. Proporcja cukru 1½ kg na dwa kg dyni.

Nasza skrzynka

Proszę uprzejmie o polecenie mi osoby w wieku 30 lat do samodzielnego prowadzenia domu. Wymagane: troskliwe zaopiekowanie się 10-letnim synkiem, dobre i smaczne gotowanie, pranie, sprzątanie itp. prace domowe.
Dom prowadzę skromnie — 2 pokjoe i kuchnia. Traktowanie bardzo dobre. Miejscowość niedaleko Krakowa. Bliższe warunki do omówienia listownie. Adres w redakcji.

Małopolanka

Dom prowadzę skromnie — 2 pokoje i możemy pracować jako ekspedientki, czy kasjerki. Inteligentne, sumienne, przyjmiemy posadę zaraz, razem lub oddzielnie, ewentualnie kaucja do 500 zł. na P.K.O.
Łaskawe zgłoszenia prosimy kierować do Redakcji dla *„Jagody“*.

Mam lat 42, jestem zdrowa i silna fizycznie i chętnie poświęce się osobie dotkniętej chorobą, może być na wyjazd.
Oferty proszę kierować pod adresem: Rembertów, ul. Sobieskiego Nr 1, dla Marii Puszkin.

Umiem nieźle szyć, gdyż dłuższy czas pracowałam w magazynie, znam się też na kuchni. Mogłabym objąć pracę jako domowa krawcowa i w ogóle zajęcie się domem. Chętnie w okolicy Starachowic. Mam lat 38, jestem spokojna i nie lubię dużo mówić. **Maria.**

Uprzejmie proszę Szanowne Panie o polenie mi osoby w średnim wieku do prowadzenia gospodarstwa wiejskiego. Musi to być osoba bezwzględnie uczciwa, kulturalna, miła w obejściu, umiejąca gotować, cerować, zająć się całym domem i gospodarstwem. Bliższe szczegóły do omówienia listownie.
Wszelkie oferty proszę proszę kierować pod adresem: *Jadwiga Mialikowa, Mialikowo, poczta Opole Lub.*

Sekretariat Stow. „I Koło im. Wandy Malczewskiej“ wznowił przyjmowanie zgłoszeń kandydatek na mieszkanki w „Domu“ dla samotnych, inteligentnych, pracujących, jednego ducha — kobiet — we wtorki i piątki od 5—6 g. Ś-to Krzyska 20 m. 12, front, z bramy III p.

I Koło im. Wandy Malczewskiej

Zwracam się do Pań z prośbą o pomoc, muszę pracować, jestem już niemłoda, więc o posadę trudno, i chciałabym założyć szwalnię, robotę bym miała, ale nie mam maszyny ani odpowiedniego mieszkania, może bym mogła pracować do spółki lub otrzymać jakąś pomoc w nabyciu maszyny, a spłaciłabym uczciwie ratami. Mieszkam w Wielkopolsce. Która z Pań chciałaby się ze mną porozumieć, proszę napisać do Redakcji dla **Marii.**

Ofarności i sercu Pań polecam 4 sierotki w wieku od 5 miesięcy do 5 lat, które są pod opieką dziadka 70-letniego i nie mają ani ubrania, ani pieniędzy na wyżywienie, może by Rodzina Wojskowa coś pomogła, gdyż ojciec tych dzieci służył 12 lat w Wilnie w 1-ym pułku, ale nie miał kto się tym zająć. Bliższego adresu udzieli Redakcja — pod **Sieroty.**

„Która z Pań mogłaby mi polecić dziewczynę lat 16—18 czystą, zdrową, uczciwą, do pomocy w domu. Jest nas dwoje i dziecko. Dzieckiem zajmuję się sama. Dam na razie 10 złotych i utrzymanie. Adresować: Zofia Szewczakowa, Stara Miłosna, p-ta Stara Miłosna, dom Raczkowskiego“.

Leśniczy lat 40, rzym.-kat., 15 lat praktyki w gospodarstwach intensywnie prowadzonych, żonaty, bezdzietny. Żona może zająć się gospodarstwem domowym bez gotowania. Posiadam bardzo dobre świadectwa, obecnie na samorządowym stanowisku zarządcy lasów; chętnie zmieniłbym stanowisko od zaraz lub później, miejscowość obojętna.
Świadectwa swoje mogę przedłożyć osobiście na żądanie.
Stanowisko to obejmę chętnie u starszych obywateli.
Łaskawe zgłoszenia do administracji tygodnika „Praktyczna Pani“ pod **„Pracowity“.**

Czy która z Pań nie zna rodziny lub potomków Michała Osieckiego posiadającego przed 100 laty wsie Janowiec i Pokrzywki.
Bardzo proszę o jakąkolwiek wiadomość. Adres w Redakcji.

Emerytka

„Adjunkt lasowy, kawaler lat 30, rzym.-kat., 5 lat praktyki w gospodarstwach wzorowych, chętnie zmieni posadę. Łaskawe zgłoszenia do Redakcji pod **„Pedant“.**

Poszukuję pomocnicy domowej umiejącej smacznie i oszczędnie gotować, sprzątać, prać, prasować, cerować; osób w domu dwie. Trzy pokoje i kuchnia, woda, elektryczność. Pensja od 15—20 zł. miesięcznie. Zależy mi na bezwzględnie uczciwej osobie w wieku od 30-tu do 40-tu lat. Posada od 15 października b. r. Zgłoszenia do Redakcji dla **Alicji D.**

Potrzebna na wieś do dwóch chłopców i dziewczynki nauczycielka w zakresie 4-ch oddziałów szkoły powszechnej. Wynagrodzenie 40 zł. miesięcznie i całkowite utrzymanie. Posada do objęcia zaraz.

Wileńszczyzna.

Panna lat 25, Polka-katoliczka, z ukończoną szkołą handlową, poszukuje jakiej kolwiek posady, łaskawe zgłoszenia do Redakcji dla

Taktowna

Będąc w bardzo krytycznym położeniu, zwracam się z gorącą prośbą do Sz. Pań o wyszukanie mi jakiejś pracy. Mam lat 26, umiem szyć bieliznę, od dłuższego czasu jestem bez zajęcia. Dlatego też przyjmę każdą pracę. Najchętniej pracowałabym w fabryce.

Prenumeratorka z Nowogrodu.

Poszukuję osoby starszej do lat 50-ciu, miłej powierzchowności, inteligentnej, czystej, b. uczciwej, która zajęłaby się samodzielnie prowadzeniem gospodarstwa, 2-ga osób pracujących w Warszawie i wychowaniem dziewczynki 5-cioletniej. Praczka i ewentualna pomoc przewidziana.
Zaznaczam, że mieszkamy w osiedlu podwarszawskim, w Kobyłce, 20 minut jazdy pociągiem. Pożądany język francuski. Warunki do omówienia.
Osobiste zgłoszenia, albo oferty kierować proszę pod adresem: W-wa, Świętokrzyska 13 m. 7. u p. Jadwigi Pietkiewiczowej.

(Dokończenie za programem radiowym).

Nowoczesne meble

W numerze 38 naszego pisma z dnia 17 września rb. omówiliśmy malowanie podłóg jako pierwszy etap w dążeniu do podniesienia estetyki i higieny wnętrza. Cóż jednak za korzyść byłaby z najpiękniej malowanych i najstaranniej utrzymanych podłóg, gdybyśmy nie zwrócili bacznej uwagi na wygląd otaczających nas mebli.

Na pytanie: „Jak wielką rolę odgrywają meble we wnętrzu mieszkalnym?"—otrzymalibyśmy tysiące odpowiedzi. Zapytano by nas przy tym dodatkowo: „O jakie meble chodzi — antyki — nowoczesne — masową tandetę?..."

Nasze pytanie rozwinęłoby się w systemat pytań i odpowiedzi, dyskusję na temat sztuki dekoracyjnej w ogóle itd. itd. Nie wybrnęlibyśmy zbyt szybko z tej rozmowy, gdyż meblarstwo jest tak potężną gałęzią sztuki zdobniczej, że omawia je setki wydawnictw specjalnych, mnóstwo książek, masa wybitnych architektów-meblarzy i cały wielki fach stolarstwa meblowego, a nawet i metalurgii meblowej. Lokalizujemy więc nasz temat meblarski do zagadnień ściśle malarskich, które odgrywają również pierwszorzędną rolę w estetyce mebli.

W Ameryce i na Zachodzie Europy zaczęto używać do mebli fornierowanych tak przystosowanych lakierów nitrocelulozowych, że można nimi pracować w ten sam sposób jak politurą szelakową. Przed tym lakiery nitrocelulozowe stosowano tylko aparatami natryskowymi. Lakier, o którym mówimy, nosi nazwę nitropolitury.

Natryskowe lakiery nitrocelulozowe i nitropolitura dają powłokę przejrzystą, o głębokim połysku, bardzo elastyczną i przez to nie pękającą, poza tym trwałą i nie dającą się rysować. Powierzchnia pokryta nitropoliturą jest niewrażliwa na wodę, równie zimną jak i gorącą, oraz odporna na wszelkie wpływy, na jakie mogą być narażone meble. Wielka trwałość nitropolitury dystansuje całkowicie — szelakową, której połysk dość szybko zanika. Nitropolitura jest poza tym tańsza niż zwykła politura szelakowa, jeżeli się uwzględni przewagi pierwszej w wydajności i oszczędności na pracy, wkładanej w polerowanie mebla. Mimo to jednak, jesteśmy jeszcze dość wielkimi ignorantami, gdyż większość mebli polituruje się u nas dotychczas szelakiem i dlatego meble nasze wyglądają znacznie mniej efektownie niż zagraniczne.

Meble politurowane można efektownie odświeżyć lakierem politurowym „Nobiles Nr. 706". Praca jest najzupełniej prosta: zwilżamy szmatkę lakierem i przecieramy powierzchnię mebla, przywracając mu w ten sposób jego pierwotny wygląd.

Powodzenie mebli kolorowych, wybitnie rozpowszechnionych na Zachodzie Europy, dotarło ostatnio i do nas. Jako element dekoracyjny meble kolorowe są dla wnętrza dorobkiem nawskroś pozytywnym, nic więc dziwnego, że z roku na rok znajdują one coraz szersze zastosowanie, nie tylko w pokojach dziecięcych, hallach i przedpokojach, ale i we wszystkich innych ubikacjach mieszkalnych. Rzecz oczywista, iż meble takie muszą być jak najstaranniej utrzymywane, a więc — barwna ich powierzchnia, ożywiająca mieszkanie, musi być nieskazitelnie gładka i czysta. Nawet niewielkie skazy lakieru przy meblach kolorowych są już rzucającym się w oczy i rażącym defektem. Jak z tego wynika, — lakier użyty do mebli kolorowych powinien być jak najbardziej trwały tj. w najwyższym gatunku. Doskonale w tym wypadku spełniają swą rolę nowe szybkoschnące emalie „Nobilor". Emalie te są największym ostatnim sukcesem Fabryki „Nobiles". Pod względem gatunku i wielostronnych zalet krajowe „Nobilory" są podobne do znanych angielskich emalij „Nu Enamel". Piękne i czyste w kolorach — dają powierzchnie idealnie gładkie i rewelacyjnie trwałe. Lakierowanie tymi emaliami również bardzo łatwe; z niewielkimi robotami i poprawkami potrafi w tym wypadku poradzić sobie każda pani domu.

Przy emaliowaniu „Nobilorem" — meble poprzednio lakierowane należy przede wszystkim przeszlifować i starannie odkurzyć.

Żeby uzyskać na meblach piękny, jedwabisty połysk, jaki widzimy na karoseriach samochodowych — należy powierzchnię po wyschnięciu emalii lekko przeszlifować miałkim papierem szmerglowym i wypolerować pastą Nr. 804. Polerujemy—nabierając pastę 804 na miękką flanelę i pocierając w jednym kierunku, aż do uzyskania pożądanego efektu.

Emalie „Nobilor" — to naprawdę wielki dorobek krajowego przemysłu lakierniczego.

W ramach krótkiego artykułu nie sposób wyczerpać całokształtu poruszonych zagadnień. Bardziej wyczerpujących informacyj i wskazówek indywidualnych udziela Salon Pokazowy Racjonalnego Lakierowania Towarzystwa „NOBILES" Fabryki Farb i Lakierów otwarty w Warszawie przy ul. Chmielnej 6. Tam również można otrzymać po nadesłaniu adresu wyczerpującą broszurkę p. t. „Rcjonalne Malowanie i Odpowiednie Lakiery", dostosowaną całkowicie do potrzeb domowych. Poza tym w ciągu października w każdy czwartek o godz. 18-tej będą wygłaszane w Salonie aktualne pogadanki z zakresu lakiernictwa, a mianowicie:

1) Lakierowanie podłóg — dnia 6 bm.
2) Lakierowanie drzwi i okien — dnia 13 bm.
3) Malowanie zniszczonych wanien, zlewów, radiatorów itp. — dnia 20 bm.
4) Odświeżanie mebli politurowanych — dnia 27 bm.

Wstęp na powyższe pogadanki bezpłatny.

Dzięki staraniom naszej Redakcji czytelniczki „Praktycznej Pani" otrzymają przy zakupach w Salonie „NOBILES" za zwrotem załączonego kuponu 5% rabatu.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 9.X — 15 X. 1938 r.

NIEDZIELA 9.X.

[illegible].15 — Audycja poranna
9.15 — Transmisja z uroczystości konsekracji kościoła ks. ks. Salezjanów z Dębnika
11.45 — Program oświatowy w sezonie jesienno-zimowym omówi Henryk Mościcki, kierownik Wydz. Oświatowego R. P.
12.03 — Poranek symfoniczny w wyk. Ork. Symf. Zw. Muz. Chrześcijan
13.10 — Muzyka obiadowa
14.40 — „Wszystkiego po trochu!" — audycja dla dzieci
15.00 — Audycja dla wsi
16.30 — Koncert z Poznania (z ok. Tygodnia Muzyki Polskiej)
17.30 — Podwieczorek przy mikrofonie z Bydgoszczy
19.30 — Koncert Londyńskiej Ork Symf. pod dyr. Thomasa Beechama
21.00 — Koncert rozrywkowy w wy. Małej Orkiestry P. R.
21.40 — „Wujaszek z prowincji" — „Wesoła Syrena"
22.20 — Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R.

PONIEDZIAŁEK 10.X.

12.03 — Audycja południowa
13.00 — Pogadanki dla kupców i rzemieślników
15.00 — Słuchowisko dla młodzieży: „Anie znajduje przyjaciółkę"
15.30 — Muzyka obiadowa z Poznania
16.30 — Aud. z okazji 125-ej rocznicy urodzin Verdiego
17.15 — „Litwa współczesna" — reportaż
18.00 — Audycja dla wsi
18.30 — Audycja strzelecka
19.00 — Utwory kompozytorów polskich w wyk. F. Nowowiejskiej (organy)
19.30 — Przemówienie Prymasa Polski ks. kardynała dr. A. Hlonda z okazji Tygodnia Miłosierdzia
19.40 — Koncert popularny w wyk. Ork. Rozgł. Wileńskiej
21.00 — „Afryka śpiewa" — audycja kameralna
22.00 — „Dzieje Symfonii" — I audycja

WTOREK 11.X.

15.00 — „Mam 13 lat" — powieść dla młodzieży
15.30 — Muzyka obiadowa ze Lwowa
17.00 — Z życia wielkiej uczonej Marii Skłodowskiej-Curie — odczyt
17.15 — Duety kompozytorów polskich — koncert
17.30 — „Z pieśnią po kraju"
18.00 — Audycja dla wsi
18.30 — Audycja dal robotników
19.00 — Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R.
21.00 — „Najpiękniejsze kwartety i kwintety klasyków wiedeńskich" — koncert
22.10 — "La favorite" — opera Donizetti'ego w skrócie (z płyt)

ŚRODA 12.X.

15.00 — Audycja dla dzieci i młodzieży: „Nasz koncert"
15.30 — Muzyka obiadowa w wyk. Małej Orkiestry P. R.
16.15 — „Dom i szkoła": Momenty wychowawcze w nauczaniu" — odczyt
16.30 — „Sylwetki lutnistów staropolskich" — aud. słowno-muzyczna
17.00 — „Józef Piłsudski w Magdeburgu" — odczyt
17.15 — Koncert popularny w wyk. Ork. Rozgł. Wileńskiej.
18.00 — Audycja dla wsi
18.40 — Dyskutujmy: „Szczęście jednostki, dobro rodzinne czy interes społeczny?"
19.00 — Melodie Lehara
21.00 — „Opowieść o Chopinie: „W domu rodziców"
21.45 — „Złoty wiek poezji" — audycja literacka
22.00 — „Muzyka kameralna od Haydna do Revela" — XV aud.

CZWARTEK 13.X.

15.00 — „Świat w kolorach" — pogadanka dla młodzieży
15.15 — Kłopoty i rady: „Z ołówkiem w ręku" — dialog
15.30 — Muzyka obiadowa ze Lwowa
16.35 — Utwoyr fortepianowe Marii Szymanowskiej
17.15 — „Serce Adama Asnyka w pieśni polskiej" z cyklu „Poezja natchnieniem muzyków" — koncert
18.00 — Audycja dla młodzieży wiejskiej
18.30 — „O tytułach utworów muzycznych — gawęda
19.00 — Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R.
21.00 — Rola Banku Polskiego w odbudowie gospodarki Państwa — pogadanka
21.10 — „Pochodnie wieków: „Karol Wielki" (aud. I)
23.00 — Muzyka kameralna

PIĄTEK 14.X.

15.00 — „Na szerokim świecie" — audycja dla młodzieży
15.30 — Muzyka obiadowa z Krakowa
17.00 — Miniatury kameralne w wyk. Kwartetu P. R.
18.30 — Audycja dla wsi
18.30 — Teatr Wyobraźni „Teoria Einsteina" — Cwojdzińskiego
19.30 — Koncert rozrywkowy
21.00 — Chór Polskiego Radia
22.45 — Muzyka z płyt

SOBOTA 15.X.

15.00 — „Leśne rachuneczki" — słuchowisko dal dzieci
15.30 — Muzyka obiadowa
17.00— „Stare i nowe Chiny" — repertaż
17.20 — „O dzieciach kompozytorach" — audycja muzyczna
18.00 — Audycja dla wsi
18.30 — Audycja dla Polaków za granicą
19.15 — „Na wesoło" — koncert rozrywkowy z Krakowa
21.00 — Muzyka lekka i taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.
23.15 — Piosenki w wyk. Oli Oberskiej i Jerzego Lewiny
23.35 — Muzyka taneczna z płyt

Dokończenie wyników Sierpniowego Konkursu Rozrywek Umysłowych

(7 zadań); Markowowa Z., Kowel (3 zadania); Melnicka M., Rembertów (8 zadań); Niemcowa St., p. Panki (4 zadania); Nowakowa L., Zakrzówek (6 zadań); Nowogrodzka M., Lwów (3 zadania); Patorska M., Częstochowa (7 zadań); Piotrowska Aur., Lublin (6 zadań); Płócieniakowa G., Włocławek (6 zadań); Prokopówna Ant., Klewan 2 (3 zadania); Przelaskowska L., p. Izbica Kuj.)4 zadania); Przykucka J., Poznań (4 zadania); Przyłuska R., Ruskie Piaski (4 zadania); Rałkowska Z., Będzin (5 zadań); Rogińska H., Toruń (7 zadań); Rotter J., Monasterzyska (8 zadań); Sawicka J., Legionowo (8 zadań); Sąchocka Kr., Toruń (6 zadań); Siekańska H., Sosnowiec (5 zadań); Smoniewska J., Białołęka Dworska (4 zadania); Stępkowska St., Zaostrowiecze (7 zadań); Stradzianka J., Tarnów (9 zadań); Suchorowa W., Lublin (6 zadań); Syldorfowa Z., Poznań (6 zadań); Szczepanik W., Bitków (6 zadań); Świechowski M., p. Solec n/Wisłą (4 zadania); Świetlikowa T., Rzeszów (4 zaadnia); Tomakowa K., Kołomyja (4 zadania); Tyszkowska M., Roś (6 zadań); Waschinówna A., Ciełuchowo (6 zadań); Wąsakowa Wł., Stoczek k/Łukowa (5 zadań); Werszlerowa I., Myślenice (6 zadań); Widuchowska W., Katowice (7 zadań); Witkowska J., Wólka Zamkowa (7 zadań); Wojtkiewiczowa W., Białystok (4 zadania); Wyczółkowska M., Kraków (7 zadań); Zegarowska St., Helenów (4 zadania); Ziabrowa M., p. Węgierska Górka (5zadań); Żułkwina W., Kalisz (6 zadań); Żytowa H., p. Bolesławiec (6 zadań).

Nagrody otrzymują pocztą pp.:
R. Rucińska, Warszawa;
R. Bulharynowa, Milcz;
Z. Grzechocińska, Łowicz;
Br. Kołczykiewicz, Sandomierz;
M. Melnicka, Rembertów;
R. Przyłuska, Ruskie Piaski;
J. Stradzianka, Tarnów;
J. Witkowska, Wólka Zamkowa;
M. Wyczółkowska, Kraków.

Nasza skrzynka

(Dokończenie)

Jestem wielkopolanką w średnim wieku i pielęgniarką z zamiłowania. Mam bardzo dobre świadectwa, jestem zdrowa i silna. Mogę przyjąć posadę zaraz i w każdej miejscowości na skromnych warunkach. Mogę również zająć się wyręczeniem Pani domu. Łaskawe oferty proszę skierować do Administracji „Praktycznej Pani" — pod *„Zdrowie"*.

Poszukuję służącej do lat 30, umiejącej skromnie gotować, prać, prasować, oraz ze znajomością wszelkich prac domowych, czystej, obowiązkowej i lubiącą dzieci. Mieszkanie dwupokojowe w Pruszkowie p. W-wą. Jest nas dwoje dorosłych i synek 6 lat, który chodzi do przedszkola. Pensja 15 — 20 zł. w zależności od kwalifikacji, posada zaraz.

Kandydatki eenrgiczne i mogące zastąpić mnie w domu, zgłoszenia, z podaniem ostatniego miejsca pracy, proszę adresować: Sawicka, Warszawa, Twarda 50 m. 21.

Panienka inteligentna, miłej powierzchowności, sumienna w pełnieniu swoich obowiązków, przyjmie posadę nauczycielki, wychowawczyni do dzieci. Wykształcenie — szkoła średnia, zna roboty ręczne. *Brzozów, Poste-Restante pod „Maki"*.



Kurs ściegów

Ściegi podane w numerze dzisiejszym nie wymagają prawie objaśnień. Dwa pierwsze to ogólnie znana gałązka, w pierwszym wypadku igłę wkłuwamy prostopadle, w drugim głęboko-ukośnie. Na próbce czwartej, mamy również zwykłą gałązkę, wykonaną jednak tak gęsto, że jeden ścieg łączy się bezpośrednio z drugim. Warunkiem aby gałązka stanowiła naprawdę ozdobę, jest ścieg dokładnie równy. Gałązkę możemy dać pojedyńczo np. jako ozdobę przy obrębku, zamiast mereżki i t. p., możemy także jak na próbce szóstej robić obok siebie kilka rzędów gałązki, łącząc je ze sobą i pokrywając tło. Jako szlak na dole sukienki dziecięcej, mankietach i kołnierzu, można dać szlak włóczkowy cieniowany. W tym celu na tle np. niebieskim robimy dolny rząd gałązką granatową, następny szafirowy, trzeci w odcieniu nieco ciemniejszym niż tło, czwarty biały albo jasny popielaty i t. p. Ścieg trzeci to proste krzyżowanie, piąty zwykły łańcuszek, tylko z każdego oczka robimy jak na wzorze jeden ścieg w bok. Każdy bok łańcuszka ozdabiamy osobno.

Ślubne stroje



311 P. P. Płaszcz biały wełniany. Kapelusz biały. Suknia którą widać spod płaszcza jest blado niebieska, przybrana pod szyją białymi aksamitnymi kwiatami.

312 P. P. Kostium z wełny szaro-niebieskiej. Bluzka biała żorżetowa z żabotem (patrz rysunek na dole), kokardki z aksamitki koloru wiśniowego. Kapelusz dobrany tonem do kostiumu, aksamitka wiśniowego koloru.

313 P. P. Suknia z miękkiego jedwabiu w odcieniu czerwonego wina. Kapelusz aksamitny tego samego koloru.



314 P. P. Skromna suknia z crêpe mat, pasek i obszycie szyi z lśniącego jedwabiu.

315 P. P. Suknia z tafty krojem princesse.

316 P. P. Elegancka suknia z crêpe satin, suto przymarszczana.



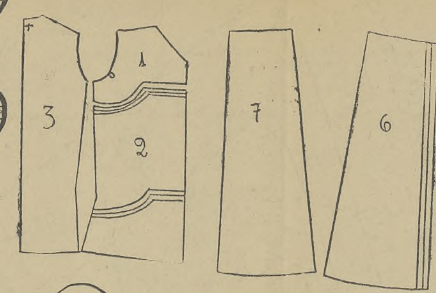
317 P. P. Kostium z welwetu, przybrany kokardą z foki.

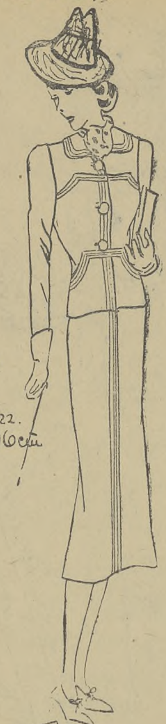
318 P. P. Bolero i mufka z nurków, lub innego futra zszywanego pasami.

319 P. P. Peleryna z wełnianego weluru, przybrana oposami.

Konto P.K.O. Nr 14.400. **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 686.**

Redaktorka ANTONINA DEMBINSKA WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.





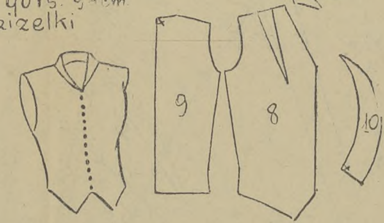
GARSONKA Z WEŁNY PRZYBRANA STEBNOWANIEM

Potrzebna ilość materiału: 2 m. 60 cm. szer. 1 m. 40 cm.
WYMIAR: gors: 96 cm biodra. 106 cm.

1, 2 przód bluzki
3. tył bluzki
4. kołnierz
5. rękaw
6. przód spódnicy
7. tył "

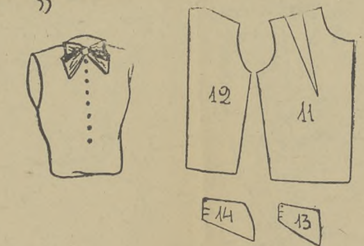
I. KAMIZELKA do kostiumu

Potrzebna ilość materiału. 55 cm. szer. 1,30 cm. gors: 94 cm
8. przód kamizelki
9. tył "
10. kołnierz



II. KAMIZELKA

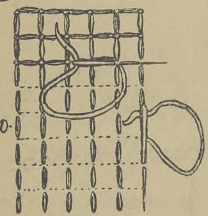
11. przód kamizelki
12. tył "
13. kokardka
14. "



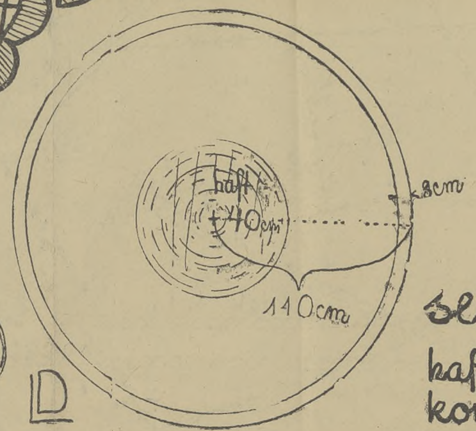
łańcuszek

ścieg gładki

siateczka



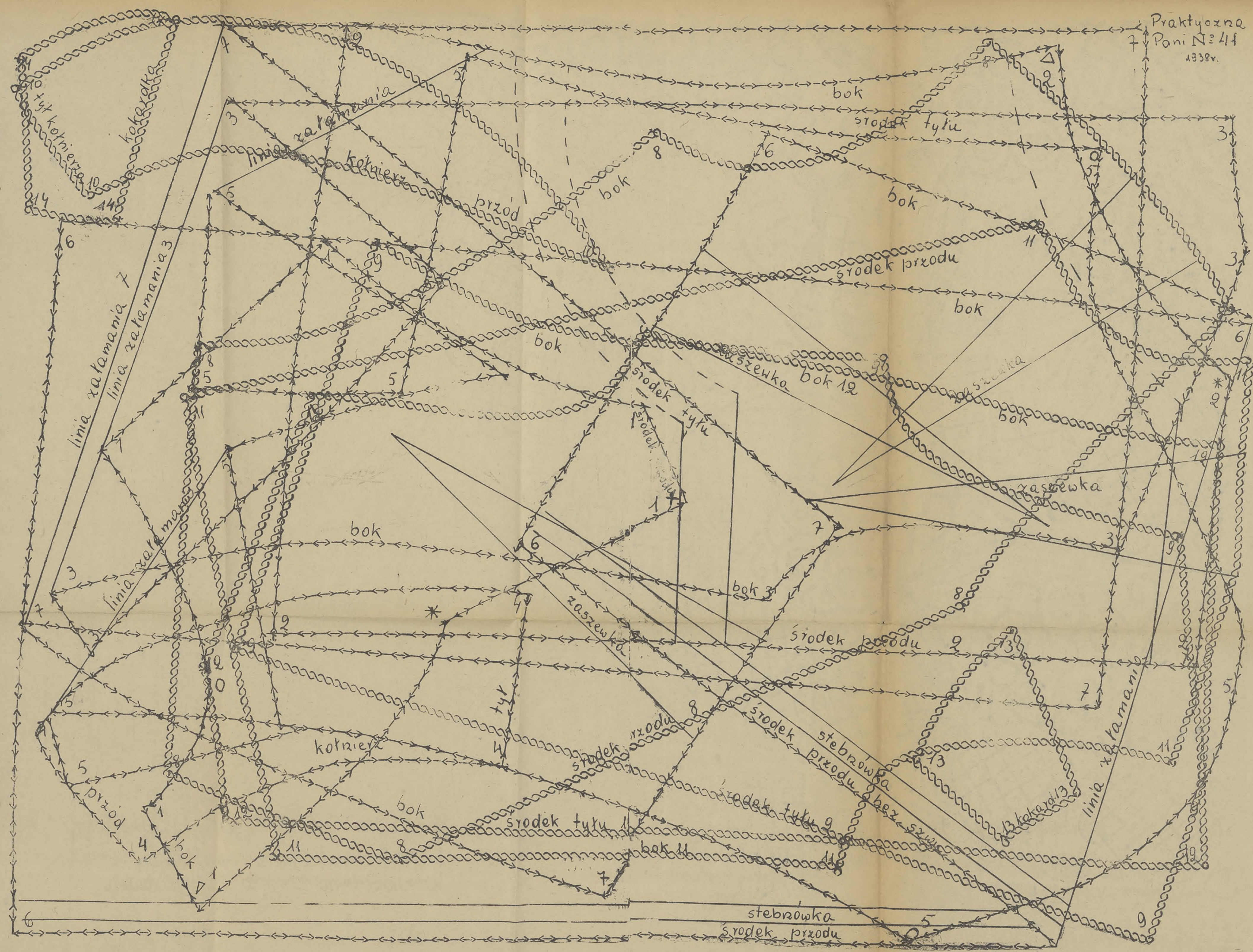
ścieg siateczkowy



LD

serweta na okrągły stół

haft jednobarwny szafirowy kordonkiem na szarem płótnie.



Praktyczna Pani N: 41 1938 r.
bok
środek tyłu
bok
środek przodu
bok
linia załamania
kołnierz
przód
kokardka
tył kołnierza
linia załamania 7
linia załamania 3
bok
zaszewka bok 12
środek tyłu
bok
zaszewka
bok
bok 3
środek przodu
zaszewka
środek przodu
stebnówka
środek przodu bez szwu
kołnierz
przód
bok
środek przodu
środek tyłu
środek tyłu
bok 11
tył
kokarda 13
linia załamania
stebnówka
środek przodu